

BRAT TOMASZ Z CELANO

TRAKTAT O CUDACH  
ŚWIĘTEGO FRANCISZKA Z ASYŻU

(wybór tekstów)

Przetłumaczył i opracował

CECYLJAN T. NIEZGODA OFMConv.

POCZĄTEK CUDÓW ŚW. FRANCISZKA

Rozdział I

**Cudowne powstanie jego Zakonu**

1. W pierwszym punkcie porządku, w jakim podjęliśmy się spisać cuda świętego ojca naszego Franciszka, przede wszystkim postanowiliśmy odnotować ten uroczysty cud, którym świat został napomniany, pobudzony i przerażony. Cudem tym było powstanie zakonu, płodność w niepłodności i zrodzenie wielorakiego plemienia. Pomyśleć, że stary świat był splugawiony szpetotą występków, zakony ledwie się wlokły śladami Apostołów, noc grzechu w swym biegu osiągnęła szczyt, a świętym dyscyplinom nałożono milczenie. I oto nagle wkroczył na ziemię nowy człowiek, i rychło pojawiło się nowe wojsko, narody zdumiały się znakami nowej ery apostoelskiej. Wnet wyszła na światło dzienne po-  
grzebana ongiś doskonałość pierwotnego Kościoła, o której świat czytał rzeczy wielmożne, ale nie widział przykładów.

Czemuż by więc nie zwać ostatnich pierwszymi, skoro już serca ojców cudownie nawróciły się do synów, a serca synów do ojców? Czyż można zlekceważyć tak wspaniałe i sławne poselstwo dwu Zakonów?<sup>1</sup> Czyż nie jest ono wróżbą zdarzenia się czegoś wielkiego w przyszłości? Od czasów apostoelskich nigdy nie było tak znamiennego i tak cudownego upomnienia dla świata.

Godna podziwu płodność w niepłodności. Niepłodnym i wyschłym, że tak powiem, jest ten ubożuchny zakon, daleki od wszelkiej wilgoci rzeczy ziemskich. Iście niepłodny, bo ani nie żniwuje, ani nie zbiera do spichlerza, ani w drodze Pańskiej nie nosi pękatego worka. A jednak wbrew nadziei Święty ten uwierzył w nadzieję, że będzie dziedzicem świata. „Nie zważał na swoje obumarłe ciało, ani na jałowe łono Sary” (Rz 4,19 i Rdz 11,30), jakoby moc boska nie mogła zrodzić z niej ludu

<sup>1</sup> Chodzi o dwa zakony św. Franciszka: męski Braci Mniejszych i żeński Sióstr Klarysek.

Hebrajczyków. Nie dysponował spiżarniami zaopatrzonymi do pełna, ani rozległymi włościami, ale cudownie żywił się na świecie tym samym ubóstwem, co uczyniło go godnym nieba. O słabości Boża, mocniejsza od ludzi, co krzyż nasz wieńczysz chwałą, a ubóstwo ubogacasz w służebny dobrobyt!

Wreszcie widzimy, że w bardzo krótkim czasie ta winnica rozrosła się i rozciągnęła swe pędy i gałązki od morza do morza. Zewsząd śpieszyły ludy, napływały rzesze i niemal w okamgnieniu jako żywe kamienie związały się we wspólną budowlę tej cudownej świątyni. W krótkim czasie ujrzelśmy zakon nie tylko pomnożony w synów, ale też rozstawiony, gdyż wiemy, że wielu z tych, których zrodził, osiągnęło palmę męczeństwa i wielu czcimy jako zapisanych w katalogu świętych, a to za ich całkowicie doskonałą świętość.

Co powiedziawszy, trzeba już zwrócić opowieść na Głowę ich wszystkich, co właśnie teraz zamierzamy uczynić.

## Rozdział II

### Cud stygmatyzacji i zjawienie się Serafina

2. Nowy człowiek, Franciszek, zajaśniał nowym i zdumiewającym cudem, kiedy za szczególnym przywilejem, nie udzielanym w ubiegłych stuleciach, został odznaczony czyli ozdobiony świętymi stygmatami, i w swym śmiertelnym ciele upodobniony do ciała Ukrzyżowanego. Cokolwiek by o tym powiedział język ludzki, będzie mniejsze od chwały, jaka mu należy. Tu nie trzeba pytać o rację, bo chodzi o cud, ani szukać wzorca, bo chodzi o coś szczególnego. Wszystkie dążenia męża Bożego, tak publiczne, jak prywatne, obracały się wokół krzyża Pańskiego; i od samego początku jego rycerskiej służby Ukrzyżowanemu rozbłyskały wokół niego różne tajemnice krzyża.

Kiedy bowiem na początku jego nawrócenia postanowił pożegnać ponęty tego życia, Chrystus przemówił do niego z krzyża, gdy się modlił; z samychże ust wizerunku doszedł go taki głos: „Franciszku, idź, napraw mój dom, który, jak widzisz, cały się wali.” Odtąd pamięć męki Pańskiej głęboko wrażliła się w jego serce, a po dokonaniu się w nim głębokiej przemiany dusza jego zaczęła „rozpływać się” w tym., co „mówił ukochany” (por. Pnp 5,6).

A czy kryjąc się w krzyżu, nie przyjął habitu pokuty, przedstawiającego obraz krzyża? Taki habit bardzo dobrze odpowiadał jego zamiarowi, gdyż pobudzał go do gorliwości w ubóstwie, wszakże jeszcze bardziej Święty potwierdzał w nim tajemnicę krzyża. Albowiem jak jego duch odział się w Chrystusa ukrzyżowanego na wewnątrz, tak całe jego ciało ubrało się w krzyż Chrystusowy na zewnątrz. W tym znaku Bóg pokonał „potęgi powietrzne,” i w tym samym znaku miało służyć Bogu jego wojsko.

3. Czyż brat Sylwester, jeden z pierwszych braci, mąż ze wszech miar doskonały w karności, nie widział złotego krzyża, co wychodził, z ust Franciszka, a rozciągniętymi ramionami w cudowny sposób znakował cały świat? (por. 2 C 109).

Zostało zapisane i dowiedzione wiarygodną relacją zdarzenie, jak ów brat Monaldo, sławny życiem, obyczajami i ascezą, widział cielesnymi oczyma świętego Franciszka ukrzyżowanego, w chwili, kiedy święty Antoni kazał .o napisie na Krzyżu (por. 1 C 48).

Czyż u jego pierwszych synów nie powstał zwyczaj i zbożny nakaz,

że gdzie tylko spostrzegą podobiznę krzyża, mają mu oddać należny cześć i uszanowanie? (por. 1 C 45).

Ponad wszystkie inne znaki najbardziej miłym był mu znak Thau (T), za pomocą którego podpisywał listy i wszędzie rysował na ścianach cel. A właśnie Pacyfik, mąż Boży, co miewał widzenia niebieskie, cielesnymi oczyma ujrzał na czole świętego ojca wielki znak Thau, różnobarwny i lśniący złotym blaskiem (por. 2 C 106).

Zatem i ze strony ludzkiego przekonania i ze strony katolickiego przytwierdzenia godzi się, by on, który odznaczał się zadziwiającą miłością krzyża, również w podziwu godny sposób dostąpił zaszczytu krzyża. Dlatego nic nie mówi o nim prawdziwiej, jak opowieść o stygmatach krzyża.

4. Przebieg zjawiska był taki. Na dwa lata przedtem, zanim oddał ducha niebu, w pustelni zwanej Alverna, w prowincji Toskania, gdzie w ekstazach pobożnej kontemplacji prawie że już sięgał chwały niebieskiej, ujrzał w widzeniu rozciągniętego nad sobą Serafina, wiszącego na krzyżu, mającego sześć skrzydeł, za ręce i nogi przybitego do krzyża. Dwa skrzydła unosiły się mu nad głową, dwa wyciągały do lotu, a dwa okrywały całe ciało. Widząc to, Franciszek zdumiał się gwałtownie, a gdy nie umiał wytłumaczyć, co by chciało to widzenie, wtargnęła mu w serce radość pomieszana z żalnością. Cieszył się z łaskawego wejrzenia, jakim Serafin patrzył na niego, ale przybicie do krzyża przeraziło go. Natężał umysł, by pojąć, co mogłaby znaczyć ta wróżba, i duch jego silił się trwożnie nad jakimś jej zrozumieniem. Otóż, podczas gdy szukając wyjaśnienia na zewnątrz, poza sobą, nie znalazł rozwiązania, nagle objawiło mu je w nim samym odczucie bólu.

Natychmiast bowiem na jego rękach i nogach zaczęły jawić się znaki gwoździ, jak to na krótko przedtem widział u Męża ukrzyżowanego, ponad sobą w powietrzu. Jego ręce i nogi wyglądały przebite gwoździami w samym środku; główki gwoździ ukazywały się na wewnętrznej stronie rąk i na wierzchniej stronie nóg, a ich ostre końce były na stronie odwrotnej. Główki gwoździ na rękach i nogach były okrągłe i czarne, a ich ostre końce podługne i zagięte, przy czym wychodziły z ciała i wystawały ponad resztę ciała. Zaś prawy bok, jakby przebity laną, miał na sobie czerwoną bliznę, która często broczyła i spryskiwała tunikę i spodnie świętą krwią.

Rufin, człowiek Boży o anielskiej czystości, gdy raz jeden z synowską miłością nacierał świętego ojca, opuściwszy rękę, boleśnie uraził tę ranę. Ten dotyk sprawił świętemu Bożemu niemały ból, toteż, odrzucając rękę Rufina od siebie, wykrzyknął: „niech cię Bóg broni!”

5. Gdy jednak po upływie dwu lat dotarł do szczęśliwego kresu i zamienił padół nędzy na błogosławioną ojczyznę, przedostała się do uszu ludzkich zdumiewająca wieść o tej wzniosłej sprawie. Wówczas zbiegł się mnogi lud, chwając i wielbiąc imię Pańskie. Tłumnie wyległo całe miasto Asyż i zbiegła się cała okolica, pragnąc zobaczyć to nowe zjawisko, jakie Bóg odnowił na tym świecie. Nowość cudu zmieniła płacz w uniesienie radości, a cielesny ogląd wprawił w zdumienie i zachwyt. Patrzyli na błogosławione ciało zdobne stygmatami Chrystusa, mianowicie nie na przebicie gwoździami na rękach i nogach, ale na same gwoździe mocą boską cudownie utworzone z jego ciała, owszem wrośnięte w samoż ciało. Gdy się je naciśnęło z jednej strony, to natychmiast wychodziły po stronie przeciwnej, jako tkanka ciągła. Oglądali także bok, krwią zbrukany.

Widzieliśmy to, co opowiadamy;<sup>2</sup> dotykaliśmy rękami to, ku czemu wznosimy ręce w modlitwie; łzawymi oczyma pieściliśmy to, co wyznajemy ustami; i to, co kiedyś raz stwierdziliśmy pod przysięgą, teraz, w każdym czasie publicznie zaświadczamy. Razem z nami widziało je wielu braci jeszcze za życia Świętego, a z chwilą śmierci uczciło je ponad pięćdziesięciu oraz niezliczona ilość osób świeckich. Nie ma tu miejsca na niejasność, niechże nikomu nie wyda się wątpliwym ten dar wiekuistej dobroci!

Oby ta miłość seraficzna złączyła wielu z Chrystusem, jako członki z Głową; oby posłużyła im ona jako zbroja w walce tu na ziemi, a jako wyniesienie w Królestwie. Któż zdrowo myślący nie przyzna, że chodzi tu wyłącznie o chwałę Chrystusa? Ale też i kara spuszczonej na niedowiarków niech ostrzeże niepobożnych, a pobożnych utwierdzi w pewności.

6. W Potenza, mieście w królestwie Apulii, był pewien duchowny, imieniem Ruggero, mąż czcigodny i kanonik katedry. Od dłuższego czasu dręczyła go choroba. Jednego dnia wstąpił na modlitwę o zdrowie do kościoła, w którym był namalowany obraz świętego Franciszka, przedstawiający chwalebne stygmaty. Przystąpił i z całą pobożnością upadł na kolana przed obrazem do kornej modlitwy. Niestety, oczy utkwiał w stygmatach Świętego, ale myślami błądził po manowcach i nie wysilił rozumu, żeby odpędzić wsuwający się ukradkiem cierń wątpliwości. Bo gdy stary wróg łudził go, on zaczął mówić sobie w rozdwojonym sercu: „Czyż prawdą było, że ten Święty zajaśniał takim wielkim cudem, czy może była to pobożna iluzja jego towarzyszy?” Mówił dalej: „To było złudzenie braci, a może nawet ich umyślne oszustwo. Przecież to przekracza ludzkie pojęcie i mija się z wszelkim sądem rozumu.”

O głupoto człowieka! Nerozumny, przecież im mniej mogłeś pojąć ten boski cud, tym więcej powinienś być czcić go w pokorze. Powinieneś być wiedzieć, skoro byłeś świadomy, że Bogu łatwo ciągle odnawiać świat za pomocą cudów, i ciągle dokonywać w nas ku swojej chwale takich rzeczy, jakich nie dokonywał w innych ludziach.

Co dalej? Bóg zadaje lekkomyślnemu ciężką ranę, żeby z własnego cierpienia oduczył się bluźnić. Oto nagle doznaje uderzenia w dłoń lewej ręki, jako że był lewy, i równocześnie słyszy jakby dźwięk grotu, wyrzuconego z balisty. Zdumiony tak zranieniem, jak i dźwiękiem, zdejmuje rękawiczkę z ręki, nosił bowiem rękawiczki biskupie. Chociaż przedtem nie miał na dłoni żadnego przebiccia, to teraz spostrzeżę w środku ręki ranę jakby z uderzenia strzałą, z której idzie taki potężny żar, że zdaje mu się, iż cały od tego żaru mdleje. Dziw nie do uwierzenia! Na rękawiczkę nie ma żadnego śladu, tak że kara jest odpowiedzią na ranę ukrytą w głębi serca.

7. Przez dwa dni krzyczał i wył dręczony okrutnym bólem i wobec wszystkich zdjął zasłonę z niewiernego serca: Wyznał wiarę, że prawdziwie u 'świętego Franciszka były święte stygmaty i przysięgał stwierdzając, że odrzucił urojenia wszelkiej wątpliwości. Modlił się kornie do świętego Bożego, aby mu przyszedł z pomocą przez swoje święte stygmaty, a mnogie modlitwy wzbogacał hojnie ofiarą łez. Zaprawdę dziw! po odrzuceniu niedowierzania w ślad za uzdrowieniem umysłu przyszło uzdrowienie ciała. Ustał wszelki ból, ostygła gorączka, nie zostało żadne-

<sup>2</sup> Prawdopodobnie autor nie ma tu na myśli siebie samego, ale jest wyrazicielem innych naocznych i wiarygodnych świadków.

go śladu przebicja. Stał się człowiekiem pokornym wobec Boga, pobożnym względem Świętego i oddanym Zakonowi braci w dozgonnej przyjaźni.

Ten wspaniały cud został stwierdzony pod przysięgą i jak najbardziej zawarowany przez biskupa miejsca. We wszystkim niech będzie błogosławiona cudowna Boża potęga, która w mieście Potenza okazała wielkie rzeczy.

8. Dostojne matrony rzymskie, czy wdowy czy zamężne, zwłaszcza te, które przywilej szlachectwa łączą z zamożnością, a Chrystus wlewa w nie swoją miłość, mają zwyczaj, że w swoich domach posiadają pokoiki czy miejsca zaciszne przystosowane do modlitwy. Mają tu jakąś malowaną ikonę i obraz takiego świętego, jakiego czczą w sposób szczególny.

Jedna z pań, dostojna blaskiem obyczajów i chwałą swych rodziców, wybrała na swego patrona świętego Franciszka. Miała malowany jego obraz w osobnej izdebce, gdzie modliła się do Ojca w skrytości. Pewnego dnia, gdy pobożnie trwała na modlitwie i uważnymi oczyma szukała świętych znamion, nie znalazłszy ich, gwałtownie i z bólem zaczęła się temu dziwić. Ale cóż dziwnego, że na malowidle nie było tego, co malarz pominął. Przez wiele dni kobieta nosiła to w swoim sercu i nikomu nie mówiła, często patrząc na obraz i ciągle bolejąc. Aż oto, nagle jednego dnia pokazały się te cudowne znaki na rękach, tak jak zwykle się je przedstawia na innych obrazach; moc boska uzupełniła to, czego zaniedbała ludzka sztuka.

9. Prerażona i niezmiernie zdumiona kobieta pośpiesznie zawołała córkę, która szła śladem matki w świętym kierunku życia, i wskazując jej to, co się stało, pilnie wypytywała, czy aż do teraz widziała ten obraz bez stygmatów. Dziewczyna potwierdziła i przysięgła, że dawniej był on bez stygmatów, a teraz naprawdę okazuje się ze stygmatami. Wszakże, ponieważ umysł ludzki często sam siebie przyprawia o upadek i ponownie prawdę podaje w wątpliwość, dlatego i w serce kobiety weszło szkodliwe powątpienie, czy aby obraz od początku nie był tak oznakowany. Atoli moc Boża, chroniąc pierwszy cud przed wzgardą, dodała drugi. Bezzwłocznie znikły owe znaki, obraz został odarty z przywilejów, iżby cud następczy dowodził poprzedniego.

Widziałem tę małżonkę pełną cnót, wyznając, że widziałem ją, która pozostając w świeckiej szacie, ducha poświęciła Chrystusowi Panu.

10. Rozum ludzki od samego powstania wikła się w surowych wrażeniach zmysłowych d w grubych obrazach wyobrażeniowych, tak że ruchliwa i płynna wyobraźnia zmusza go czasem do poddawania w wątpliwość tego, w co należy wierzyć. Dlatego nie tylko z trudem wierzymy w cudowne czyny świętych, ale często i w sprawach zbawienia sama wiara napotyka na liczne przeszkody.

Otóż pewien Brat Mniejszy, kaznodzieja z urzędu, życia wzniosłego, był mocno przekonany o świętych stygmatach. Ale balansując pomiędzy tym, co zwyczajne, a tym, co niezwykle dziwne, zaczął doznawać wątpliwości co do cudu Świętego. W jego duszy rozgorzała walka. Rozum stał po stronie prawdy, wyobraźnia atakowała z przeciwka. Rozum, wsparty o liczne posiłki, twierdził, że sprawa ma się tak, jak powiedziano. A że inne hipotezy były za słabe, oparł się na prawdzie uznanej przez Kościół święty. Z przeciwnej strony zmysłowe majaki sprzysięgły się przeciw cudowi, który wydawał się przeciwny całej naturze i niesłychany we wszystkich ubiegłych stuleciach.

Pewnego wieczoru, zmęczony walką, położył się na spoczynek czując, że słabnie w nim rozum, a bardziej rozzuchwała się wyobraźnia. Śpiącemu ukazał się święty Franciszek z zabłoconymi nogami, pokornie surowy i cierpliwie gniewny. Rzekł: „Jakież to toczysz w sobie konfliktowe walki? Jakież to brudy powątpiewań? Zobacz moje ręce i moje nogi!” Zobaczył przebite ręce, wszakże nie mógł dojrzeć stygmatów na zabłoconych nogach. Franciszek rzekł: „Usuń błoto z moich nóg i zobacz miejsca gwoździ!” Brat widzi siebie, jak chwyta nogi Świętego, jak oczyszcza je z błota i dotyka rękami miejsc gwoździ. A gdy się obudził, niezwłocznie popłakał się i w publicznej spowiedzi oczyścił swe jak gdyby zabłocone poprzednie afekty.

11. Niezależnie od tego, że owe święte stygmaty niezwycięzonego rycerza Chrystusowego są znakiem osobliwego wyszczególnienia i przywilejem najwyższej miłości, co cały świat nieustannie podziwia, należy sądzić, że znaki te miały wielką moc jako potężna broń u Boga, co można zrozumieć na podstawie oczywistego, nadzwyczajnego cudu, jaki zdarzył się w Hiszpanii, w królestwie Kastylii.

•Dwu mężczyzn długo waśniło się wzajemnie w zaciekle wrogim sporze. Ich złośliwość nie chciała spocząć, nie mogło być żadnej przerwy w zapalczywości i w zniewagach, a powstały żal ani na godzinę się nie uśmierzał, dopóki któryś z nich nie zginie najgorszą śmiercią z ręki drugiego. Przeto każdy z nich wdziewał zbroję i z gromadą zwolenników często zastawiał zasadzki na przeciwnika, jako że nie można było dokończyć zbrodni publicznie. Pewnego wieczoru, gdy już zapadł głęboki zmierzch, zdarzyło się, że pewien mąż, wcale pocziwego życia i dobrej opinii, ciągnął tą drogą, na której czaiła się zasadzka jednego z waśniących się, by zabić drugiego.

Mężczyzna śpieszył do kościoła braci, by zdążyć na modlitwę po Completorium, jak zwykł był czynić, ponieważ miał głębokie nabożeństwo do świętego Franciszka. Wówczas porwali się synowie ciemności na syna światła, myśląc, że jest on tym ich rywalem, którego właśnie szukali, by zabić. Ze wszystkich stron wyskoczyli na niego z mieczami, poranili śmiertelnie i zostawili prawie zabitego. A w ostatniej chwili najbardziej okrutny wróg wbił mu miecz głęboko w gardło, a nie mogąc go wyciągnąć, pozostawił w ranie.

12. Zewsząd zbiegli się ludzie. Wzniesli ku niebu krzyk żałości. Całe sąsiedztwo opłakiwało śmierć niewinnego. Ale że duch życia jeszcze był w tym człowieku, dlatego konsylium lekarzy orzekło, by nie wyciągać ostrza z gardła. Może czynili to z myślą o spowiedzi, by mógł się jeszcze wyspowiadać, przynajmniej za pomocą jakiego znaku. Przez całą noc aż do godziny świtu lekarze pracowali, by zatamować krew i związać rany. Ale że ciosy były liczne i głębokie, nic nie wskórawszy, zaprzestali zabiegów.

Bracia Mniejsi razem z lekarzami stali koło łóżka, przejęci niezmiernym bólem, oczekując śmierci przyjaciela. A oto dzwon braci zadzwonił na Matutinum. Zona jego usłyszawszy dzwon podbiegła do łóżka i wzdychając, rzekła: „Panie mój, wstań szybko, idź na Matutinum, ponieważ twój dzwon cię wzywa!” Natychmiast on, co wydawał się kohnający, zająknął się w głębi piersi i bełkocąc, usiłował wypowiedzieć jakieś zdławione słowa. Rękę podniósł do miecza tkwiącego w gardle, i zdało się, że skinął na kogoś, by go wyciągnął. Istny cud! Nagle, na oczach wszystkich, miecz wyskoczył ze swego miejsca i poleciał aż do drzwi domu, jakby rzucony ręką bardzo silnego mężczyzny. Człowiek

wyprostował się i odzyskawszy doskonałe zdrowie, jakby zbudzony ze snu, opowiedział dziwne sprawy Pańskie.

13. Serca wszystkich objęło przerażenie, stali się jak nieprzytomni, myśląc, że to co się dzieje, jest urojeniem fantazji. Na to ów uzcłowie-niec rzekł: „Nie bójcie się, nie myślcie, że patrzycie na majaki!, ponie-waż święty Franciszek, którego zawsze czciłem, a który dopiero co odszedł stąd, całkowicie uleczył mnie ze wszystkich ran.

Swoje najświętsze stygmaty przyłożył do każdej z mych ran i słodyczą ich wszystkie rany ukoił; jak widzicie, za pomocą ich dotknięcia cudownie zabliznił wszystkie okaleczenia. Wtedy, gdyście słyszeli rzę-żenie mych piersi, prześwięty ojciec po uzdrowieniu z całą czułością wszystkich ran, zdawał się chcieć odejść, zostawiając miecz w gardle. Ponieważ nie mogłem mówić, słabą ręką pokazałem mu, żeby wyciągnął miecz, stanowiący szczególne zagrożenie śmiercią. Zaraz pochwycił go i potężną ręką wyrzucił, jak to wszyscy widzieliście. I tak, jak pierwaj, stygmatami świętymi pogładził i posmarował zranione gardło; w ten spo-sób całkowicie mnie uleczył, tak że nie widać żadnej różnicy między ciałem w miejscach poranienia, a ciałem które nigdy nie było zranione.”

Kto się więc tym nie zdumieje, kto poczyta wieść głoszoną o styg-matach za coś innego, a nie za sprawę całkowicie boską?

### Rozdział III

#### **Władza nad stworzeniami nieożywionymi, zwłaszcza nad ogniem**

14. W czasie choroby oczu nakłoniono męża Bożego, by pozwolił się leczyć i przywołano chirurga na miejsce (por. 2 C 166). Przybył więc, przynosząc żelazne narzędzie do robienia przepaleń i kazał je włożyć do ognia, by się rozżarzyło. Święty ojciec, chcąc umocnić swe ciało, już drżące ze strachu, tak przemówił do ognia: „Mój bracie ogniu, co do piękna idący z innymi rzeczami w zawody, Najwyższy stworzył cię moc-nym, pięknym i pożytecznym. Bądź dla mnie w tej godzinie łaskawy, bądź uprzejmy, ponieważ już od dawna ukochałem cię w Panu. Pro-szę wielkiego Pana, który cię stworzył, żeby złagodził trochę twój żar, iżbym oię potrafił znieść jako palącego łagodnie.” Po skończeniu mod-litwy przeżegnał ogień znakiem krzyża i od tej chwili przestał się bać.

Chirurg bierze w ręce rozżarzoną i straszne żelazo, bracia złamani ludzkim współczuciem uciekają, ale Święty radośnie i ochoczo nastawia się na żelazo. Syczące żelazo zagłębia się w kruche ciało i ciągnie prze-palenie od ucha aż do brwi. O tym, ile bólu sprawił mu ów ogień świad-czą słowa Świętego, który najlepiej to wiedział. Bo kiedy wrócili bracia, którzy byli uciekli, ojciec powiedział z uśmieżkiem: „Bojaźliwi i mało-duszni, dlaczegoście uciekli? Naprawdę mówię wam, że ani nie odczu-łem żaru ognia, ani żadnego bólu ciała.” A zwracając się do lekarza, rzekł: „Jeśli ciało nie zostało należycie upieczone, to przyłóż jeszcze raz!” Lekarz, który doświadczył zupełnie innych przypadków w po-dobnym zdarzeniu, ten przypadek wysławiał jako cud boski, mówiąc: „Mówię wam, bracia, dzisiaj widziałem cuda!” (Łk 5,26).

Chyba odzyskał cn pierwotną niewinność, skoro oswajał nieujarz-mione żywioły.

15. Kiedyś święty Franciszek chciał udać się do pewnej pustelni, ażeby tam swobodnie oddać się kontemplacji (por. 2 C 46). Ze względu na osłabienie jechał na osłe pewnego ubogiego człowieka. Było to la-tem. Wieśniak towarzyszył mężowi Bożemu we wchodzeniu na teren

górzysty. Skutkiem stromej i długiej drogi zmęczył się tą wspinaczką. Zanim przybyli na miejsce ustał z pragnienia i osłabł. Natarczywie wołał na Świętego i błagał o zmiłowanie nad nim. Twierdził, że umrze, jeśli nie orzeźwi się kubkiem jakiegoś napoju. Święty Boży, który zawsze współczuł utrapionym, bez zwłoki zsiadł z osła, ukląkł na ziemi, wyciągnął dłonie ku niebu i nie przestał się modlić, aż poczuł, że został wysłuchany. Rzekł do wieśniaka: „Pośpiesz się, tam znajdziesz żywą wodę, którą tej godziny Chrystus miłosierny dobędzie ze skały dla ciebie do picia.”

O zdumiewająca łaskawości Boga, która tak łatwo skłania się ku swoim sługom! Wieśniak pije wodę ze skały, wydobytą mocą oranta, czerpie puchar z bardzo twardej skały. Nie było tam przedtem spływu wody, ani później, jak to pilnie zbadano, nie można jej było znaleźć.

16. Gagliano<sup>3</sup> jest to kasztel ludny i szlachetny w diecezji Valva. Była w nim pewna kobieta imieniem Maria, która poprzez trudne drogi tego świata nawróciła się do Boga i ofiarowała wszystkie swe usługi świętemu Franciszkowi. Jednego dnia weszła na górę, całkiem pozbawioną wody, aby obrywać gorzkie zioła lecznicze, ale że zapomniała zabrać ze sobą wody a upał srodze dopiekał, poczęła omdlewać ze spiekoty i pragnienia. Gdy już nic nie mogła robić, leżąc jak martwa na ziemi, zaczęła w duchu przyzywać swego patrona świętego Franciszka. Zmęczona zdrzemnęła się nieco. I oto święty Franciszek przyszedł i wezwał ją po imieniu: „Wstań i pij wodę, z łaski boskiej daną tobie i wielu innym!” „Na ten głos kobieta ziewnęła i znużona snem leżała dalej. Została zawołana ponownie, ale opadła na ziemię, jakby pod wielkim ciężarem. Dopiero za trzecim razem, silnie wzmocniona rozkazem Świętego, wstała.

Chwyciła paprotkę pospolitą, która koło niej stała, i wyrwała ją z ziemi. Spostrzegłszy, że jej korzeń jest cały mokry, zaczęła dookoła grzebać palcami i małym drewnem. Nagle dołek napełnił się wodą i mała stróżka urosła do źródła. Kobieta napiła się, a zaspokoiwszy pragnienie, przemyśla oczy, na które nic wyraźnie nie widziała, gdyż były zamglone na skutek długiej choroby. Jej oczy rozjaśniły się. Wszelka stara marskość z nich ustąpiła i zostały napełnione jakby nowym światłem.

Kobieta pośpieszyła do domu i wszystkim doniosła o tak zdumiewającym cudzie ku chwale świętego Franciszka. Poszła fama o cudzie i dotarła do uszu wszystkich aż do innych okolic. Zewsząd śpieszyli liczni ludzie dotknięci różnymi schorzeniami, i po uprzednim odbyciu spowiedzi dla zbawienia duszy, bywali tam uwalniani od swoich kalectw. Niewidomi otrzymywali światło, chromi odzyskiwali chód, głusi wrażliwy słuch, a na różne inne schorzenia znalazły się tu różne lekarstwa. Do dziś dnia istnieje to godne uwagi źródło, a ku czci świętego Franciszka zbudowano tam kaplicę.

17. W czasie, kiedy Franciszek bardzo ciężko chorował w pustelni Świętego Urbana (por. 1 C 61), spieczonymi ustami prosił o wino. Odpowiedziano mu, że nie ma nic wina, by mu dać. Wtedy kazał sobie przynieść wody i przyniesioną pobłogosławił znakiem krzyża. Zaraz straciła smak własny a przybrała cudzy, przechodząc w ciało zdatne do innego użytku. Czysta woda stała się najlepszym winem, a to, czego nie mogło dostarczyć ubóstwo, dostarczyła świętość.

Po skosztowaniu wina mąż Boży z wielką łatwością wyzdrowiał,

<sup>3</sup> Obecnie ta miejscowość zwie się Gagliano-Aterno.



z czego wynika, że owa cudowna przemiana wody w wino była przyczyną cudownego wyzdrowienia, a cudowne wyzdrowienie stało się świadectwem owej cudownej przemiany.

18. W prowincji Rieti srożyła się bardzo ciężka zaraza, która okrutnie pochłaniała wszystkie woły, tak że prawie żaden z nich się nie ostał. Wówczas pewien mężczyzna, bojący się Boga, w nocy otrzymał widzenie, żeby co rychlej pośpieszył do pustelni braci, wziął popłuczkę z mycia rąk i nóg świętego Franciszka, który właśnie w tym czasie tam przebywał, i pokropił nią wszystkie woły.

Wstawszy rano, człowiek ten mocno zatroskany o własne dobro/przybył do pustelni i bez wiedzy Świętego poprzez innych braci zdobył wspomnianą popłuczkę. Zgodnie z otrzymanym poleceniem pokropił nią wszystkie woły. Od tej godziny, za łaską Bożą, ustała zakaźna choroba i więcej już nie grasowała w tej krainie.

19. W różnych okolicach wielu ludzi z żarliwej pobożności coraz częściej przynosiło świętemu Franciszkowi do pobłogosławienia chleb i artykuły spożywcze. Z łaski boskiej utrzymywały się one długo bez zepsucia i skosztowanie ich uzdrowiało chore ciała.

Stwierdzono także, że ich moc oddalała srogie burze z piorunami i kłęski gradowe.

Doświadczenie niektórych ludzi naprawdę świadczy, jak to przed sznurem, jakim się Święty opasywał, i przed skrawkami odprutymi z jego ubrania, uciekały choroby, umykały febry i wracało zdrowie długo oczekiwane.

Gdy bowiem w dzień Bożego Narodzenia sprawował u żłóbka pa-miątkę betlejemskiego Dzieciątka i w mistycznej poufałości ponawiał to wszystko, co niegdyś dokonało się wokół Dziecięcia Jezus, Bóg okazał tam wielkie cuda. Między innymi siano wzięte z tego żłóbka stało się dla wielu środkiem przywrócenia zdrowia, zwłaszcza dla kobiet w trudnym porodzie, oraz dla wszystkich zwierząt dotkniętych zarazą.

To tyle, co dotyczy stworzeń nieożywionych, a teraz przytoczmy nieco spostrzeżeń o posłuszeństwie stworzeń ożywionych.

#### Rozdział IV

##### **Władza nad stworzeniami ożywionymi**

20. Stworzenia starały się odwzajemniać świętemu Franciszkowi miłością i na jego zasługi odpowiadać wdzięcznością. Pewnego razu, gdy przechodził przez dolinę Spoletańską, koło Bevagna zbliżył się do takiego miejsca, w którym zgromadziła się wielka chmara ptaków różnego rodzaju. Kiedy święty Boży zobaczył je, ochoczo podbiegł do tego miejsca, jako że ze względu na najwyższą miłość dla Stwórcy kochał wszystkie stworzenia. Pozdrowił je w zwykły sposób, tak jakby były istotami rozumnymi. A że ptaki nie zrywały się do ucieczki, podszedł tuż do nich, a przechodząc przez środek ich i wracając, tuniką dotykał ich główki i ciała. Równocześnie ogromnie ucieszony i zdziwiony pilnie je wezwał, by posłuchały słowa Bożego, i mówił: „Bracia moi, ptaki! winniście chwalić i zawsze kochać swojego Stwórcę, który ubrał was w pióra i dał wam skrzydła do latania. Bo przecież On uczynił was najbardziej wolnymi spośród wszystkich stworzeń, i przydzielił wam czyste powietrze na mieszkanie. Nie siejecie ani nie żniwujecie, a On wami rządzi bez waszej troski" (por. 1 C 58).

Na te słowa ptaki na swój sposób wyrażały wielkie zadowolenie, wyciągały szyje, rozpościerały skrzydła, otwierały dzioby i uważnie pa-

trzyły na niego. Dopóty nie uleciały z miejsca, dopóki za pomocą znaku krzyża nie dał im pozwolenia i błogosławieństwa. Wróciwszy do braci, Franciszek obwinał siebie o zaniedbanie, iż przedtem nie kazał do ptaków. Od owego dnia pilnie zachęcał ptaki i zwierzęta, a także stworzenia nie mające zmysłów, do chwalenia i miłości Stworzyciela.

21. Jednego razu przybył do pewnego kasztelu zwanego Alviano, by głosić kazanie (por. 1 C 59). Lud się zebrał i wszyscy się uciszyli, ale zupełnie nie słyszeli Franciszka z powodu jaskółek, co właśnie w tym miejscu budowały gniazda i bardzo świergoliły. Wtedy, jak to wszyscy słyszeli, zwrócił się do nich, mówiąc: „Siostry moje, jaskółki, już czas, żebym i ja mówił, ponieważ wyście już dosyć się namówiły! Słuchajcie słowa Bożego i bądźcie cicho, aż do skończenia słowa Pańskiego.” A one, jakby były rozumne, zamilkły i nie ruszały się z miejsca, aż całe kazanie się skończyło. Wszyscy, którzy to widzieli, zdumiewali się i wychwalali Boga.

22. W mieście Parmie pewnemu studentowi tak bardzo przeszkadzało natrętne świergotanie jaskółki, że zupełnie nie mógł wytrwać w miejscu, koniecznym mu do medytowania. Nieco zdenerwowany mówił do siebie: „Ta jaskółka była zapewne jedną z tych, które, jak czytamy, nie pozwalały świętemu Franciszkowi głosić kazania, tak że aż nakazał im milczenie.” A potem zwróciwszy się do jaskółki, rzekł: „W imię świętego Franciszka nakazuję ci, abyś pozwoliła mi się złapać.” Ona bezzwłocznie zleciała do jego rąk. Zdumiony student wypuścił ją z powrotem na wolność i więcej już nie usłyszał jej szczebiotów.

23. Święty Franciszek siedział w łodzi, jadąc właśnie do pustelni Greccio przez jezioro Rieti (por. 2 C 167). Wtedy pewien rybak ofiarował mu jakiegoś ptaszka wodnego, żeby uradował się nim w Panu. Święty ojciec wziął go z radością, a potem otworzył dłonie i łagodnie zachęcał, aby swobodnie odleciał. On jednak nie chciał odejść, lecz usadowił się w jego dłoniach jak w gniazdku; podczas gdy Święty długo się modlił z oczyma wzniesionymi do nieba. Po dłuższej chwili, gdy jakby skądinąd wrócił do siebie i oprzytomniał, łagodnie kazał ptaszкови korzystać bez obawy z pierwotnej swobody. Tak więc, po otrzymaniu pozwolenia razem z błogosławieństwem, ptaszek ruchem ciała wyraził radość i odleciał.

24. Innym razem na tym samym jeziorze jechał łodzią (por. 1 C 61). Gdy przybił do przystani, otrzymał w darze wielką rybę, żywą. Swoim zwyczajem nazwał ją bratnim imieniem i umieścił poza łodzią. Ale ryba na oczach Świętego igrała w wodzie, z czego bardzo się uradował i wysławiał Chrystusa Pana. Ryba bowiem nie odpłynęła z tego miejsca, dopóki Święty nie dał jej polecenia odejścia.

25. Kiedy święty Franciszek przebywał w pewnej pustelni, według swego zwyczaju uchodząc przed widokiem i rozmową z ludźmi, wtedy sokół w tym miejscu się gnieźdzący związał się z nim wielkim przywiązaniem przyjaźni (por. 2 C 168). Bo w porze nocej zawsze swym śpiewem i głosem uprzedzał go o godzinie, w której Święty zwykł był wstawać na służbę Bożą. Było to Świętemu jak najbardziej na rękę, gdyż sokół poprzez tę troskliwość, jaką miał o niego, wygnał zeń wszelkie zwlekanie i opieszałość. A gdy Święty bardziej niż zwykle cierpiał na jakąś chorobę, wówczas sokół oszczędzał go i nie wyznaczał mu tak wczesnego czuwania. Mianowicie, jak gdyby pouczony przez Boga około świtu z lekka tylko trącał w dzwonek swego głosu.

Nic dziwnego, że takiego szczególnego miłośnika Stwórcy czczą wszystkie inne stworzenia.

26. Pewien szlachcic z ziemi Sieneńskiej przysłał choremu świętemu Franciszkowi bażanta (por. 2 C 170). On przyjął go radośnie, nie z apetytu do jedzenia, ale z powodu usposobienia, jakie w takich okolicznościach zwykło skłaniać go do radowania się ze względu na miłość Stwórcy. Powiedział więc do bażanta: „Bracie bażancie, niech Stwórca nasz będzie pochwalony!” I rzekł do braci: „Już teraz sprawdźmy, czy brat bażant chce być z nami, czy pójść na ustronie i w miejsce bardziej dla niego odpowiednie.” Na polecenie Świętego jeden z braci odniósł go daleko i położył w winnicy. Ale on natychmiast wrócił pośpiesznie do celi ojca. Ponownie kazał go jeszcze dalej umieścić, ale on z największą szybkością powrócił do drzwi celi i prawie siłą popod tunikami braci, którzy stali w drzwiach, wszedł do środka. Dlatego Święty kazał go troskliwie karmić, uściskał go i uspokajał łagodnymi słowy.

Pewien lekarz, nader oddany świętemu Bożemu, widząc to, uprosił go u braci; nie chciał go zjeść, ale karmić ze względu na cześć dla Świętego. Cóż dalej? Wziął go ze sobą do domu. Ale bażant, odłączony od Świętego, nie chciał nic jeść, jak gdyby protestował przeciw krzywdzie, że pozbawiono go jego obecności. Lekarz zdumiał się i natychmiast odniósł bażanta do Świętego, opowiadając po kolei wszystko, co zaszło. A bażant, postawiony na ziemi, jak tylko zobaczył swego ojca, zaraz pozbył się smutku i zaczął jeść z zadowoleniem.

27. Obok celki Świętego Bożego w Porcjunkuli cykada, siedząc na drzewie figowym, świerszczyła ze zwykłą sobie słodyczą (por. 2 C 171). Kiedyś święty ojciec wyciągnął do niej rękę i łagodnie zawołał: „Moja siostrko cykado, chodź do mnie!” A ona, tak jakby miała rozum, zaraz zeszła na jego rękę. Rzekł do niej: „Śpiewaj, siostrko moja cykado, i chwal z radością swego Pana stwórcy!” Ona, bezzwłocznie posłuchawszy, zaczęła świerszczyć i nie ustawała tak długo, aż mąż Boży włączył do jej śpiewania swoją chwałbę i kazał jej odlecieć na jej zwykłe miejsce. Pozostała w nim przez osiem dni bez przerwy, jakby uwiązana. A Święty, gdy wychodził z celi, zawsze dotykał jej rękami, nakazywał śpiewać, a ona zawsze gotowa była słuchać jego poleceń.

Święty rzekł do swych towarzyszy: „Zwolnijmy naszą siostrę cykadę, która do tego czasu aż za dosyć cieszyła nas swoją chwałbą, iżby ciało nasze nie chlubiło się z tego po próżnicy.” Zwolniona przez niego natychmiast odeszła i więcej tam się nie pokazała. Bracia, patrzący na to wszystko, niezmiernie się dziwili.

28. Święty mąż, przebywając w pewnym ubogim miejscu, pijał z glinianego naczynia (por. 2 C 169). Po jego odejściu pszczoły zrobiły w nim swoim podziwu godnym kunsztem plaster na miód, dziwnie nawiązując do boskiej kontemplacji, jaką Święty tam właśnie się poił.

29. W Greccio ofiarowano świętemu Franciszkowi żywego i całego zajączka (por. 1 C 60). Puszczony wolno, chociaż mógł pobiec, gdzie chciał, jednak na zawołanie Świętego szybko wskoczył mu na kolana. Święty przyjął go łaskawie, łagodnie upomniał, by nie dał się znowu pochwyć, i kazał mu wrócić do lasu.

30. A kiedy święty mąż przebywał na wyspie jeziora Perugia, coś podobnego zdarzyło się z królikiem, który przecież jest zwierzęciem bardzo płochliwym (por. 1 C 60).

31. Kiedyś mąż Boży, idąc z Sieny na dolinę Spoletańską, doszedł do jakiegoś pola, na którym pasło się małe stado owiec. Gdy je dobrotli-

wie pozdrowił, jak zwykł był czynić, wszystkie przybiegły do niego, podniosły swe głowy i głośnym beczaniem wyrażały swój aplauz dla pozdrowienia. Jego Wikariusz, patrząc uważnie i rozważnie, spostrzegł to, co owe owce uczyniły. Dlatego razem z innymi towarzyszami zwołał kroku i powiedział do pozostałych braci: „Czy widzieliście, co owce zrobiły naszemu ojcu? Zaprawdę, wielkim jest ten, którego nieme zwierzęta czczą jak ojca, istoty nie mające rozumu uznają go przyjacielem swojego Stworzyciela.”

32. Skowronki, przyjaciele dziennego światła, bojące się mroków zmierzchu, tego wieczoru, w którym święty Franciszek poszedł z tego świata do Chrystusa, chociaż był to już zmierzch zapadającej nocy, przyleciały nad dach domu i długo kołowały z wielkim hałasem. Nie wiemy, czy w tym śpiewie okazywały na swój sposób radość czy smutek. Dźwięczały od nich i płacziwa radość i radosny płacz, czy to tak jakby opłakiwały sieroctwo synów, czy tak jakby potwierdzały wejście ojca do wiekistej chwały. Strażnicy miejscy, którzy strzegli miejsca w troskliwym czuwaniu, pełni zdumienia, innych zachęcali do podziwiania.

#### Rozdział V

##### **Boska łaskawość zawsze gotowa do spełnienia pragnień św. Franciszka**

33. Nie tylko stworzenia służyły temu mężowi na skinienie, ale także wszędzie opatrność Stwórcy zstępowała na jego życzenie. Ojcow-ska łaskawość Boga uprzedzała jego pragnienia i wychodziła mu naprzeciwko z troskliwą opieką, jako temu, kto całkowicie Bogu się powierzył. Równocześnie miały tu miejsce: brak rzeczy i zaopatrzenie, pragnienie i jego spełnienie.

W szóstym roku swego nawrócenia, płonąć pragnieniem męczeństwa, chciał przepłynąć do Syrii (por. I C 55). Wsiadł na okręt, żeby tam się udać, ale na skutek przeciwnych wiatrów razem z pozostałymi pasażerami znalazł się u brzegów Słowenii. Widząc, że jego pragnienie zostało pokrzyżowane, po upływie krótkiego czasu prosił pewnych żeglarzy, płynących do Ankony, aby go razem ze sobą wzięli i przewieźli. Wszakże oni uparcie odmawiali mu, bo nie miał czym pokryć kosztów podróży.

Jednak święty Boży, mocno ufając w dobroć Pana, potajemnie wszedł na okręt razem z socjuszem. Za zrządzeniem boskiej opatrności znalazł się ktoś przez nikogo nie znany, kto przyniósł ze sobą zaopatrzenie w żywność. On to zawezwał do siebie pewnego pobożnego człowieka z okrętu i rzekł mu: „Weź to wszystko ze sobą i daj uczciwie tym biedakom, ukrywającym się na okręcie, na czas potrzeby.” I stało się tak, że zastała ich wielka burza. Przez wiele dni ciężko pracowali przy wiosłowaniu. Zjedli wszystkie zapasy żywności. Została jedynie żywność ubożego Franciszka.

Za łaską i mocą rozmnożyła się ona tak, że chociaż jeszcze płynęli przez wiele dni, starczyło jej w pełni dla wszystkich, aż do portu w Ankonie. Żeglarze, widząc, że uszli niebezpieczeństwa na morzu za przyczyną sługi Bożego Franciszka i że przez niego otrzymali to, czego oni mu byli odmówili, złożyli dzięki wszechmogącemu Bogu, który zawsze okazuje się przedziwny i miłościwy w świętych swoich.

34. Gdy święty Franciszek, nie mogąc dotrzeć do Maroka jak tego pragnął, wracał z Hiszpanii (por. I C 56), zapadł na bardzo ciężką chorobę. Udręczony nędzą i niemocą oraz wygnany z zajazdu przez prostac-

kiego oberżystę, na trzy dni stracił mowę. Wędrując dalej, po odzyskaniu nieco sił, powiedział bratu Bernardowi, że gdyby miał jakiego ptaszka, to by go zjadł. I oto, jakiś jeździec przycwałował polem, niosąc wybor-nego ptaka. Rzekł on świętemu Franciszkowi: „Sługo Boży, przyjmij skwapliwie to, co ci przesyła boska łaskawość!” Przyjął dar z radością, a rozumiejąc, że Chrystus ma o nim staranie, błogosławił Go ponad wszy-sko.<sup>4</sup>

35. Kiedy leżał chory w pałacu biskupa Rieti (por. 2 C 43—44), on, ojciec ubogich, był ubrany w starą tunikę. Dlatego jednego razu rzekł do jednego z towarzyszy, którego ustanowił sobie gwardianem: „Bracie, jeśli możesz, chciałbym, abyś mi postarał się o materiał na tunikę.” Brat, usłyszawszy to, zachodził w głowę, jakby zdobyć to konieczne sukno, tak pokornie upraszane.

Na drugi dzień wczesnym rankiem idzie do bramy, żeby wyjść do osiedla po sukno. Ale oto jakiś człowiek siedzi pod drzwiami, chcąc z nim rozmawiać. Rzekł do brata: „Dla miłości Boga przyjmij ode mnie mate-riał na sześ tunik. Jedną zatrzymaj dla siebie, a resztę rozdaj za moją duszę, według swego uznania.” Ucieszony brat wrócił do brata Franciszka i doniósł mu o cudownie złożonej ofierze. Ojciec mu rzekł: „Przyjmij tuniki, ponieważ po to został on posłany, ażeby w taki sposób przyjść z pomocą mojej potrzebie. Niech będą dzięki Temu, który sam jeden zda się o nas troszczyć.”

36. Lekarz okulista codziennie odwiedzał świętego męża, przebywa-jącego w pewnej pustelni. Pewnego dnia święty rzekł do swoich: „Zapro-scie lekarza i dajcie mu jak najlepiej zjeść.” Gwardian mu odpowiedział: „Ojcie, mówimy że wstydem, że nie śmiemy go prosić, jako że teraz jesteśmy biedni.” Święty odpowiedział: „Małej wiary, czyż chcecie, że- bym' wam powtarzał?” Lekarz, który właśnie był tam obecny, rzekł: „A ja, najdrożsi bracia, wasz niedostatek będę uważał za rozkosz.”

Bracia pośpieszyli i wyłożyli na stół cały zapas spiżarni, mianowicie trochę chleba i niewiele wina, i ażeby jeść wystawniej kuchnia przysłała trochę jarzyn. Tak więc stół Pański wygląda jak stół dla sług. Ale ktoś puka do drzwi, i oto jakaś kobieta ofiaruje koszyk pełny pięknego chle- ba, ryb i pasztecików zrobionych z homarów, a ponadto nałożony miodem i winogronami. Stół ubogich raduje się na ten widok. Tamte proste po- trawy zostawiają na jutro, a dzisiaj biorą do jedzenia te wspaniałe. Le- karz zaś, wzdychając, mówi do braci: „Bracia, ani wy nie poznajecie, jak powinniście, świętości tego męża, ani my ludzie świeccy.”

• Wreszcie nasycili się, przy czym bardziej nasycił ich cud, aniżeli, potrawy. Tak więc owo ojcowskie oko nigdy nie pomija swoich biednych, a raczej odwrotnie, im bardziej cierpią braki, z tym większą opatrzo- ścią ich żywi.

## Rozdział VI

### Pani Jakobina z Settesoli

37. Jakobina z Settesoli, zarówno sławna jak i święta w mieście Rzymie, zasłużyła u Świętego na szczególny przywilej miłości. Nie moja to rzecz opisywać ku jej chwale jej sławetne pochodzenie, godność ro- dziny, czy wreszcie dziwną doskonałość jej cnót i długoletnią wstrzemięź- liwość wdowieństwa.

<sup>4</sup> Opisane tu zdarzenie jest uzupełnieniem do „Życiorysu I”, nr 56.

Otóż Święty zapadł był na tę chorobę, która zamykając serię wszystkich jego schorzeń, dopełniła szczęśliwego biegu życia błogosławionym zejściem. Wtedy, na kilka dni przed śmiercią, chciał posłać po panią Jakobinę do Rzymu, ażeby co prędzej przybyła, jeżeli pragnie go jeszcze zobaczyć przed powrotem do ojczyzny niebieskiej, skoro tak żarliwie miłowała go jako wygnańca na ziemi.

Pisze się list, szuka się szybkiego posłańca, a znaleziony sposobi się do drogi. Nagle przed drzwiami słycać tętent koni, hałas rycerzy, jakiś wspaniały orszak. Jeden z towarzyszy Franciszka idzie do drzwi, i tu zastaje obecną tę, do której jako nieobecnej dopiero co sposobił posłańca. Cały przejęty zdumieniem co prędzej biegnie do Świętego i nie posiadając się z radości, mówi: „Ojczy, przynoszę ci dobrą nowinę!” A święty zaraz uprzedził go w odpowiedzi, mówiąc: „Błogosławiony Bóg, który brata naszego panią Jakobinę posłał do nas! Otwórzcie wrota i wprowadźcie ją do wnętrza, ponieważ do brata Jakobiny nie musimy stosować zakazu wchodzenia kobiet!”

38. Wśród szlachetnych gości wybucha wielka radość, a wśród duchowych pieśzcot płyną łzy. I aby nic złego cudowi nie brakło, okazuje się, że święta niewiasta przywiozła wszystko, co zawierało się w napisanym poprzednio liście, że potrzeba przywieźć na pogrzeb ojca. Przywiozła: prześcieradło popielatego koloru dla przykrycia ciała po śmierci, także dużo świec, całun na twarz, poduszkę pod głowę i pewien przysmak,<sup>5</sup> na jaki Święty miał ochotę. I tak wszystko, czego pragnął jego duch, Bóg mu podsunął. Oczywiście opowiem dalej wydarzenia tej podróży, by szlachetnej wędrownicy nie zostawiać bez pociechy.

Wielka rzesza ludzi, przede wszystkim lud pobożny z miasta, oczekuje na bliskie narodziny Świętego ze śmierci do nieba. Ale Święty,<sup>1</sup> wzmocniony przybyciem pobożnej rzymianki, zda się pożyje troszkę dłużej. Stąd też owa pani postanowiła zostać sama z synami i paroma giermkami, a resztę świty odesłać z powrotem. Na to Święty mówi: „Zaniechaj, bo ja odejdę w sobotę, a ty w niedzielę powrócisz razem ze wszystkimi.”

Tak też się stało: o oznaczonej godzinie wszedł do Kościoła triumfującego on, który mężnie walczył w Kościele walczącym. Pomijam zbiegowisko ludzi, głosy radosnego uniesienia, uroczyste bicie dzwonów, potoki łez; pomijam płacz synów, szlochanie najbliższych, westchnienia towarzyszy. Przejdę do tego, co zdoła pocieszyć podróżniczkę, pozbawioną pociechy ojcowskiej.

39. Tak więc ukradkiem, ją osobno, całą zalaną łzami, prowadzą do zwłok przyjaciela, by mogła je wziąć w ramiona, a Wikariusz rzecze: „Oto ten, którego miłowałaś jako żywego, obejmij go teraz jako martwego!” Ona zaś płacząc nad ciałem gorącymi łzami, jęczy żalnym głosem i szlochaniem, a ponawiając żalobne uściski i pocałunki, zdejmuje zasłonę, by zobaczyć go odsłoniętego.

Co więcej? Kontempluje owo drogie naczynie, w którym ukrył się drogocenny skarb, zdobny pięcioma perłami stygmatów, które wyrzeźbiła ręką samego Wszechmogącego, na podziw całemu światu. Ogląda je i napelniona niezwykłą radością odżywa przy zmarłym przyjacielu. Preto radzi, żeby nie zatajać ani nie ukrywać w jakikolwiek sposób tego niesłychanego cudu, ale daje bardzo mądrą radę, żeby pokazać go wszy-

<sup>5</sup> *Ferculum quoddam*: specjał rzymski, zwany, *mostaccioli*, czyli ciasto z migdałami.

stkim naocznie. Dlatego wszyscy pośpiesznie biegną na to widowisko, a sprawdzwszy prawdziwość tego, czego Bóg nie dokonał w żadnym innym narodzie, wpadają w podziw i zdumienie.

Jan Frigia Pennate,<sup>6</sup> wówczas jeszcze chłopiec, później prokonsuł w Rzymie i komes świętego pałacu, wbrew wszelkim wątpliwościom z własnej woli stwierdził i przysiągł, że wtedy właśnie razem ze swoją matką na własne oczy widział i rękami dotykał stygmatów Zmarłego.

Podróżniczka Jakobina, pocieszona znamienitą łaską, powróciła do domu, a my przejdźmy do innych cudów, zdarzonych po śmierci Świętego.<sup>7</sup>

## Rozdział VII

### Zmarli wskrzeszeni dla zasług św. Franciszka

40. Przystępuję do zmarłych, wskrzeszonych ze względu na zasługi Chrystusowego wyznawcy, prosząc o uwagę zarówno słuchaczy jak i czytających. Jako zwolennik zwięzłości opuszczę w ich omawianiu wiele okoliczności, przemilczę uroczyste przejawy podziwu, a tylko odnotuję same cudowne zdarzenia.

W grodzie Monte Marano koło Benewentu pewna kobieta szlachetna rodem, a jeszcze szlachetniejsza cnotą, miała szczególne nabożeństwo do świętego Franciszka i ofiarowała mu swoją służbę pełną czci. Ciężka zachorowała i doszedłszy do kresu, podzieliła los wszystkich istot cielesnych. Zmarła koło zachodu słońca. Pogrzeb odłożono na jutro, aby mogło zebrać się liczne towarzystwo drogich osób. W nocy przyszli księża dla odśpiewania egzekwii i wigilii razem z psalmami. Gromada modlących się obojga płci stała wokoło.

Nagle, na oczach wszystkich, kobieta podnosi się na łóżku i woła jednego z obecnych kapłanów, swego ojca chrzestnego, mówiąc: „Ojcze, chcę się wyspowiadać, wysłuchaj mego grzechu! Bo ja umarłam i miałam być przeznaczona na ciężkie więzienie, ponieważ nigdy nie wyspowiadałam się z grzechu, który ci wyznam. Ale święty Franciszek, którego zawsze jak najbardziej czciałam, prosił za mną, dlatego pozwolono mi wrócić teraz do ciała, żebym po wyznaniu owego grzechu zasłużyła na przebaczenie. I otóż po wyjawieniu ci go, wobec was patrzących, pośpieszę do przyobiecanego wiecznego spoczynku.” Tak więc, drżąc, przed drżącym kapłanem, wyspowiadała się, otrzymała rozgrzeszenie, spokojnie położyła się do łóżka i szczęśliwie umarła w Panu.

Któż przeto zdoła znaleźć godne chwalby dla wysławienia litościwej dobroci Chrystusa? Kto potrafi wyśpiewać godnym hymnem moc spowiedzi i zasługi Świętego?

41. Aby pokazać, że wszyscy ludzie powinni całym sercem kochać spowiedź jako zadziwiający dar Boży, i żeby godnie ogłosić, że Święty zawsze miał u Chrystusa szczególny wzgląd, trzeba zapewne powiedzieć, iż ten wzgląd za jego życia był nad podziw widoczny, a po jego śmierci Chrystus wykazał go jeszcze wspanialej.

Bo gdy święty ojciec Franciszek przybył raz do Celano,<sup>8</sup> by głosić kazanie, pewien rycerz zaprosił go do siebie na obiad, z korną poboż-

<sup>6</sup> Niektórzy uważają, że Celańczyk ma tu na myśli najstarszego syna Jakobiny, inni natomiast twierdzą, że chodzi o kogoś innego. Ta druga wersja wydaje się bardziej prawdopodobna.

<sup>7</sup> Jakobina po śmierci św. Franciszka przeniosła się do Asyżu i tu umarła. Została pochowana w kościele niższym bazyliki prawdopodobnie w 1239 r.

<sup>8</sup> Czyli do miejscowości, z której pochodził autor, br. Tomasz.

nością i z wszelkim naleganiem. On usilnie się wzbraniał i wymawiał; ale wreszcie uległ ciągłemu nagabywaniu.

Przychodzi godzina obiadu i stół zastawiono wystawnie. Pobożny gospodarz się cieszy i cała rodzina raduje się z przybycia ubogich gości. Święty Franciszek staje, wznosi oczy do nieba i dyskretnie woła gospodarza, mówiąc: „Bracie gospodarzu, przymuszony twoimi prośbami wszedłem do twego domu, aby zjeść. Ale oto szybko posłuchaj mojego ostrzeżenia, ponieważ ty nie będziesz tutaj jadł, ale gdzie indziej! Z całą pobożnością skruszony wyświadaj się tak szczerze, żebyś nie zostawił nic, czego byś nie wyznał na spowiedzi. Pan odda ci dziś nawzajem, ponieważ z wielką pobożnością przyjąłeś jego ubogich.”

Mężczyzna pfzystał od razu na wezwanie Świętego i zawoławszy towarzysza Świętego, który był kapłanem, wyznał przed nim wszystkie grzechy w szczerzej spowiedzi. Zadysponował swoim domem i nie wątpiąc, oczekiwał na spełnienie się zapowiedzi Świętego. Tymczasem wszyscy przyszedli do stołu i mieli zacząć jeść. On po naznaczeniu piersi znakiem krzyża ze strachem wyciągnął rękę po chleb. Zanim zdążył cofnąć wyciągniętą rękę do siebie, spuścił głowę i wyzionął ducha.

O, jak należy kochać wyznanie grzechów na spowiedzi! Oto, by móc się wyświadczyć, umarły zostaje wskrzeszony, i żeby ktoś żywy nie zginął na wieki, wyzwala go dobrodziejstwo spowiedzi.

42. Niespełna siedmioletni chłopiec jednego z notariuszy, miasta Rzymu chciał dziecięcym zwyczajem pójść z matką do kościoła Świętego Marka na kazanie.<sup>9</sup> Jednak matka odepchnęła go. Odrzucenie to wprawiło go w rozstrój psychiczny, tak że nie wiem za jakim diabelskim podszczeniem wypadł przez okno pałacu. Zupełnie pogruchotany przeszedł przez wspólną wszystkim bramę śmierci. Matka, która jeszcze nie odeszła daleko, domyślając się po głuchym łoskocie upadku dziecka, biegiem wróciła do domu, ale zastała syna nieżywego.

Natychmiast szarpie sama siebie mściwymi rękami, sąsiedzi zbiegają się na odgłos lamentu, przywołują lekarzy do zmarłego. Ale czyż wskrzeszą trupa? Już minął mu czas na lekarskie prognozy i zalecenia. Lekarze mogli jedynie orzec, że stanął już na sądzie Boskim, ale pomoc już nie mogli. Lekarze stwierdzili zgon. Leżał zimny, pozbawiony życia, czucia, ruchu i siły.

Brat Rao z zakonu Minorytów, w całym Rzymie jako najbardziej znany kaznodzieja, udawał się właśnie tamtędy, by głosić kazanie. Przystąpił do chłopca i pełen wiary rzekł do ojca: „Czy wierzysz, że święty Boży Franciszek może twego syna wskrzesić z martwych, ze względu na miłość, jaką zawsze miał dla Syna Bożego, Jezusa Chrystusa?” Ojciec odpowiedział: „Mocno wierzę i wyznaję. Będę jego wiecznym sługą i uroczyste nawiedzę jego święty grób.” Brat ów razem z socjuszem ukląkł do modlitwy i wszystkich zachęcał, by się modlili. Co, gdy czynili, chłopiec zaczął lekko oddychać, podnosić ręce i wstawać. Matka przybiegła i uściskała syna, ojciec nie mógł się opanować z radości, a cały lud pełny podziwu wysławiał głośno Chrystusa i jego Świętego. Chłopiec zaraz chodził przy wszystkich i jak najlepiej powrócił do życia.

48. W Niemczech wskrzesił innego zmarłego. W czasie przeniesienia ciała świętego Franciszka, pan papież Grzegorz powiadomił o nim wszystkich braci, przybyłych na przeniesienie i na kapitułę, w osobnym liście

<sup>9</sup> Chodzi o kościół św. Marka w Rzymie, położony blisko klasztoru Braci Mniejszych S. Maria in Aracoeli.



apostolskim,<sup>10</sup> sprawiając im tym większą radość. Przebiegu tego cudu nie opisuję, ponieważ go nie znam. Wierzę, że papieskie świadectwo jest tu ważniejsze od jakiegokolwiek innego potwierdzenia tego faktu.

Ale przejdźmy już do omówienia tych, których Święty wyrwał z paszczy śmierci.

## Rozdział VIII

### Uratowani od śmierci i powróceni do życia

49. W Rzymie pewien obywatel, imieniem Rodolfo, miał wysoką wieżę, a na wieży, jak zwykle, strażnika. Pewnej nocy strażnik głęboko zasnął na szczycie wieży, a spał na rusztowaniu z drzewa, ustawionym na samym gzymsie muru. Wtem, czy na skutek obsunięcia się dźwigara, czy złamania się go u dołu, jak piorun runął w przepaść razem z deskami i spadł na dach pałacu, a z pałacu na ziemię. Ciężki łoskot zbudził całą rodzinę, a rycerz, podejrzewając napaść nieprzyjacielską, zerwał się i uzbrojony pobiegł. Błysnął wyciągniętym mieczem nad leżącym człowiekiem, chcąc przebić śpiącego, jako że nie rozpoznał w nim strażnika. Wszakże żona rycerza, bojąc się, żeby to nie był przypadkiem jej brat, z którym mąż nienawidził się śmiertelnie, nie pozwoliła mu go zabić, położywszy się na leżącym i osłoniwszy go zbożną opieką.

Przedziwne pogrążenie we śnie! Ani dwukrotny upadek, ani hałas krzyków nie budzi śpiącego. Jednak szarpnięty troskliwą opieką, strażnik przytomnieje i, jakby wyrwany ze słodkiego spoczynku, mówi do swego pana: „Jaką macie przyczynę, żeby mnie teraz wyrwać ze snu? Nigdy tak błogo nie spoczywałem, gdyż jak najśłodziej spałem w ramionach świętego Franciszka.” A kiedy został przez innych uświadomiony o swym upadku i spostrzegł, że przedtem leżał na górze, a teraz na dole, zdumiał się, że stało się coś, czego nawet nie odczuł, gdy się działo.

Wnet, wobec wszystkich obiecał czynić pokutę i otrzymawszy od swego pana pozwolenie, wyruszył na pielgrzymkę. Pani zaś, dla uszanowania i uczczenia Świętego przysłała piękną szatę kapłańską braciom przebywającym w jej posiadłości poza wiecznym Miastem. O wielkiej zasłudze za gościnność mówi Pismo Św., a potwierdzają przykłady. Bowiem rzeczony pan ze względu na cześć dla świętego Franciszka przyjął tej nocy w gościnę dwu Braci Mniejszych, którzy także razem z innymi przybiegli do wypadku wspomnianego sługi.

54. W Corneto,<sup>11</sup> w diecezji Viterbo, grodzie niepodłym lecz możliwym, w siedzibie braci odlewano dzwon niemałej wielkości. Przybyli liczni przyjaciele braci, żeby nieść pomoc w tym dziele, a po ukończeniu odlewu zaczęli ucztować z wielką wesołością. I oto, pewien ośmioletni chłopiec, imieniem Bartłomiej, którego ojciec i stryj trudzili się przy odlewaniu dzwonu, przyniósł biesiadnikom jakąś potrawę. Nagle wpadł gwałtowny wicher, wstrząsnął domem, i rzucił na chłopca ciężkie i wielkie wrota domu z takim impetem, że przywaliły go ogromnym ciężarem.

Myślano, że został zmiażdżony na śmierć. Bo tak całkowicie leżał pogrzebany pod ciężarem, że nic zeń nie wystawało na zewnątrz. Wśród uczestników biesiady po odlewie dzwonu przyszło lanie łez i żałobna litość. Wszyscy zerwali się od stołu, a stryj wraz z innymi pobiegł ku

<sup>10</sup> *Bulla Mirificans* z 16 maja 1230 r.

<sup>11</sup> Dzisiejsza Tarquinia.

wrotom, wzywając świętego Franciszka. Ojciec zaś, który pod wpływem bólu zdrętwiał i nie mógł się ruszyć, ślubowaniem i wezwaniami polecił syna świętemu Franciszkowi.

Podnoszą morderczy ciężar z chłopca. I oto ten, o którym myśleli, że został zabity, okazuje się jakby zbudzony ze snu, zadowolony, nie wykazujący żadnego znaku uszkodzenia. Po niepewności następuje wylewna radość i po przerwie w biesiadzie olbrzymie wesele. On sam świadczył o tym przede mną, że jak długo leżał przywalony ciężarem nie miał żadnej świadomości życia. Przeto, gdy miał czternaście lat, został Bratem Mniejszym, a potem człowiekiem wykształconym i wymownym kaznodzieją w zakonie.

57. Ludzie z Lentini odłupali ogromny głaz z góry, przeznaczony na ołtarz do jednego z kościołów świętego Franciszka, który niebawem miał być konsekrowany. Niemal czterdziestu ludzi usiłowało włożyć kamień na wóz, wielokrotnie ponawiając wysiłki. Wszakże kamień spadł na jednego z ludzi i przywalił go, jak w grobie.

Ludzie wpadli w panikę i nie wiedzieli, co robić, większość ich zwątpiła i odeszła. Pozostało dziesięciu mężczyzn, którzy żalosnym głosem wzywali świętego Franciszka, żeby nie dopuścił do tak tragicznego zgonu człowieka, będącego na jego służbie. Człowiek ten na pół żywy leżał pogrzebany i resztą swego żywego ducha, jaki w nim został, wzdychał o pomoc do świętego Franciszka. Wreszcie ci mężczyźni nabrali ducha i z wielką łatwością odwalili kamień. Żaden nie wątpił, że była w tym ręka Franciszka.

Człowiek wstał cały i w pełni sił, choć przedtem był jak umarły. Ponadto odzyskał dobry wzrok, który przedtem miał przyćmiony, iżby w ten sposób dać do zrozumienia, co w sprawach beznadziejnych znaczy działanie Franciszka.

58. W San Severino w Marchii zdarzyło się coś podobnego, godnego pamięci. Z Konstantynopola sprowadzono bardzo wielką bryłę kamienia pod budowę studni świętego Franciszka pod Asyżem. Gdy ciągnęło ją szybkim zrywem wielu ludzi, jeden z nich wpadł pod nią. Nie tylko myślano, że zginął, ale że całkowicie został zmiażdżony. Wszakże, jak sam widział i prawda wykazała, natychmiast zjawił się święty Franciszek i podniósłszy kamień, odrzucił go bez jakiegokolwiek obrażenia owego człowieka. Tak więc stało się, że to, co przedtem było straszne do oglądania, potem obróciło się w godne podziwienie dla wszystkich.

## Rozdział IX

### Chorzy na wodną puchlinę i paralitycy

72. Pewną dziewczynę z Arpino, w diecezji Sora, tak bardzo oparowała choroba paraliżu, że straciła władzę w członkach a ścięgnię miała pokurczone. Była pozbawiona wszelkich ludzkich czynności, tak że wyglądała bardziej na dręczoną przez demona, aniżeli na ożywioną duchem ludzkim. Choroba tak bardzo ją ścisnęła, że zdawało się całkiem, iż wróciła do stanu niemowlęctwa.

Wreszcie jej matka, za boskim natchnieniem, zaniosła ją w kołyse do kościoła świętego Franciszka koło Vicalvi. Tu, wylewając łzy i mnożąc modlitwy, wyprosiła uwolnienie od wszelkiego niebezpieczeństwa choroby i powrót córki do pierwotnego stanu i zdrowia.

73. W tym samym grodzie pewien młodzieniec był dotknięty parali-

żem, tak że usta mu się zawarły a oczy zrobiły się zezowate. Matka zaniósła go do wspomianego już kościoła. Młodzieniec nie mógł się poruszać żadną miarą, ale na skutek kornej modlitwy matki za niego, odzyskał pierwotne zdrowie wpięrw, zanim jeszcze powrócił do domu.

## Rozdział X

### Uratowani żeglarze

81. Pewni żeglarze znaleźli się w wielkim niebezpieczeństwie na morzu. Podczas szalejącej burzy, zwątpiwszy o życiu, spuścili kotwice 0 dziesięć mil od portu Barletta. Ale morze coraz burzliwiej falowało pod nawałnicą wichru, popękały liny, zerwały się kotwice, a ich rzucano po odmętach kursem niepewnym i nierównym. Wreszcie, gdy palec Boski uspokoił morze, cały wysiłek skierowali ku temu, by odzyskać kotwice, których końce lin wystawały z wody. Dlatego pracowali z całych sił, by wydobyć kotwice. Wezwali pomocy wszystkich świętych i wylali już dużo potu, ale przez cały dzień nie zdołali zwolnić ani jednej z nich.

Jeden z żeglarzy, imieniem Perfetto,<sup>12</sup> co wcale nie był doskonały w dobrem, ale gardził wszystkim, co Boże, w złym zamiarze z szyderstwem rzekł do towarzyszy: „Wezwaliście pomocy wszystkich świętych i jak widzicie, żaden wam nie pomógł. Wezwijmy Franciszka, który jest najnowszym świętym, żeby razem ze swoim kapturem dał nura w morze i zwrócił nam stracone kotwice. A jeśli doznamy jego pomocy, damy jakąś uncję złota na jego kościół, jaki od nowa stawiają w Ortona.”

Tamci ze strachem zgodzili się na propozycję szydery, i zganiwszy go, potwierdzili przyrzeczenie. Natychmiast w jednej chwili, bez niczyjej pomocy, kotwice wypłynęły na powierzchnię wody, jakby natura ciężkiego żelaza przemieniła się w lekkość drewna.

82. Pewien pielgrzym, słaby na ciele i niezdrowy na duszy z powodu choroby umysłowej, płynąc do krajów zamorskich, wraz z żoną znajdował się na okręcie. Nie był on jeszcze całkiem wolny od choroby, stąd cierpiał na palące pragnienie. A gdy brakło wody, począł głośno wołać: „Idźcie z ufnością, nabierzcie mi kubek wody, ponieważ święty Franciszek napełnił całe moje naczynie.” Istny cud! Naczynie, które zostawili puste i suche, teraz znaleźli napełnione wodą.

Nazajutrz zaś, kiedy powstała burza, okręt zalewały fale, wstrząsały nim potężne wichry, tak że groziło rozbicie okrętu, tenże chory zaczął nagle wołać na cały okręt: „Wstańcie wszyscy i wyjdźcie na-i przeciw świętemu Franciszkowi! Oto jest tu, by nas uratować.” Tak wołając i płacząc, upadł na twarz i oddawał pokłon. Natychmiast chory na skutek widzenia Świętego odzyskał całkowite zdrowie, a na morzu nastąpiło uspokojenie.

83. Brat Jakub z Rieti wsiadł do łodzi, by przepłynąć rzekę. Jego towarzysze pierwsi wysiedli na brzeg, a on ostatni gotował się do opuszczenia łodzi. Ale małe to czółno nieszczęśliwie przewróciło się; sternik pływał, a brat poszedł pod wodę. Bracia na brzegu rzewnymi głosami wzywali świętego Franciszka i łzawą modlitwą błagali, by ratował swego syna. Również brat topiący się, z wnętrza niezmiernej głębiny wołał sercem, bo nie mógł ustami, jak umiał.

I oto, ojciec Franciszek stanął przy nim. Przy jego pomocy brat

<sup>12</sup> *Perfetto* znaczy Doskonały.

szedł po głębinię, jak po suchym łądzie, a uchwyciwszy się zanurzonego czółna, razem z nim dotarł do brzegu. Nie do uwierzenia! Jego ubranie nie zmokło, ani kropla wody nie przesiąknęła do tuniki.

## Rozdział XI

### Uwięzieni i zakuci w kajdany

88. W Romanii<sup>13</sup> służącego Greka oskarżono fałszywie przed panem o kradzież. Pan tych włości kazał go zamknąć w ciasnym więzieniu i spętać ciężkim łańcuchem, by mu potem w ostatecznym wyroku obciąć nogę. Żona pana pilnie starała się o uwolnienie niewinnego, ale mąż był uparty i twardy, nie uległ prośbom. Wtedy pani uciekła się kornie do świętego Franciszka i jego litości poleciła niewinnego. Zaraz przybył pomocnik nieszczęsnych, ujął w ręce uwięzionego mężczyznę, uwolnił go z więzów, wyłamał więzienie, niewinnego wyprowadził na zewnątrz. Rzekł: „To jestem ja, któremu pani twoja pobożnie cię poleciła!”

Uwolnionego zdjął wielki strach na widok przepaści, dlatego żeby zejść na dół okrążał bardzo wysokie urwisko. Nagle, nie wiedząc jak, znalazł się na planie. Wrócił do swojej pani i opowiedział prawdę o dzie. Ona natychmiast zrobiła jako votum woskowy wizerunek, który powiesiła przed obrazem Świętego, wszystkim do oglądania. A mąż niegodziwy, kiedy z tego powodu uderzył żonę, sam ciężko został porażony chorobą, z której nie mógł się uwolnić tak długo, aż wyznał swoją winę i pobożną chwałbą uczcił świętego Bożego, Franciszka.

93. Gdy na stolicy świętego Piotra zasiadał pan papież Grzegorz IX, z konieczności w różnych okolicach nastąpiło prześladowanie heretyków. W jego toku pewien człowiek, imieniem Piotr, z miasta Alife, został oskarżony o herezję i uwięziony razem z innymi w Rzymie. Pan papież Grzegorz oddał go pod nadzór biskupowi Tivoli. Ponieważ biskup otrzymał go pod groźą utraty biskupstwa, dlatego zakuł go w kajdany. Wszakże, ponieważ jego prostota przemawiała za niewinnością, dlatego poddał go złagodzonemu rygorowi.

Mówią, że kilku szlachciców z miasta z powodu zadawnionej nienawiści do biskupa chciało, by wpadł on w karę, jaką mu papież zagroził. Dlatego ukradkiem poddali wspomnianemu Piotrowi sposób ucieczki. On zgodził się i pewnej nocy uszedł i szybko uciekł w dal. Biskup, dowiedziawszy się o tym, bardzo się zmartwił i trwożnie oczekiwał kary, nie mniej bolał nad wypełnieniem się pragnienia nieprzyjaciół. Dlatego dołożył starania, wysłał wokoło zwiadowców i znalazł owe go nieszczęśnika. Jako niewdzięcznego z miejsca wtrącił go do więzienia o obostrzonym rygorze. Kazał zgotować mu więzienie obskurne, obwiedzione grubymi murami, a wewnątrz kazał go zamknąć w dyby i zbić je żelaznymi gwoźdźmi. Zakuł go w żelazne ciężkie okowy, ważące wiele funtów, i wydzielał mu skąpe racje jedzenia i picia.

Gdy już wszelka nadzieja uwolnienia zamknęła się przed nim, Bóg w litości swojej przyszedł mu szybko z pomocą, jako że Bóg nie cierpi zatraty niewinnych. Człowiek ów wśród wielu łez i błagań zaczął wzywać świętego Franciszka o zmiłowanie się nad nim, jako że słyszał, iż właśnie nadchodzi wigilia jego uroczystości. Wielką ufność pokładał ów

<sup>13</sup> Nazwa ta oznacza cesarstwo łacińskie Wschodu (Bizancjum), zwane wówczas *Impero di Romania*.

człowiek w świętym Franciszku, ponieważ, jak mawiał, słyszał, iż here-tycy wielce przeciw niemu szczekają.

Nadeszła noc jego uroczystości. Około świtu święty Franciszek litościwie wstąpił do więzienia i zawołał go po imieniu, rozkazując, by szybko wstawał. Przejęty strachem zapytał, kto do niego mówi i usłyszał, że to święty Franciszek. Wtedy wstał, zawołał strażnika i rzekł: „Bardzo się boję, ponieważ ktoś tu jest, kto kazał mi wstać i powiedział mi, że jest świętym Franciszkiem.” A strażnik mu odpowiedział: „Leż, nie-szczęśny, spokojnie i śpij! Zapewne majaczysz, ponieważ dzisiaj mało co zjadłeś.”

Wszakże, kiedy święty Boży jeszcze raz kazał mu wstać, a nadcho-dziło już południe, zobaczył, że pęta na nogach zostały złamane i szybko opadły na ziemię. A obejrzawszy się po więzieniu zobaczył, że gwoździe puszczają z desek, które się rozchylają i dają mu otwartą drogę do wyj-ścia. Ale on, wprawdzie uwolniony, ale przejęty strachem, nie uciekał, lecz wołając do drzwi wszystkich strażników przeraził.

Oni donieśli biskupowi o uwolnieniu go z kajdan. Biskup myśląc, że on uciekł, a nie dosłyszawszy jeszcze o cudzie, przeraził się, a że był chory, spadł z miejsca, na którym siedział. Ale gdy zrozumiał rzecz po porządku, pobożnie przybył do więzienia, naocznie przekonał się o Bo-żej mocy i tam też uwielbił Pana. Wreszcie kajdany owe zostały zaniesio-ne przed pana papieża i kardynałów. Oni, widząc, co się stało, bardzo zadziwieni błogosławili Boga.

## Rozdział XII

### Uwolnienie z niebezpieczeństwa porodu. Kult świętego

95. Pewna hrabina w Słowenii, równie świętna szlachectwem ro-du, jak i gorliwa w cnocie, płonęła pobożnością względem świętego Franciszka, a względem braci pieczołowitą życzliwością. Podczas porodu przechodziła ciężkie boleści. Doszła do tak krytycznego stanu, że naro-dzenie dziecka zdawało się grozić życiu matki. Nie było widoków, by mogła wydać dziecko żywe, chyba za cenę własnego życia. Takie zro-dzenie równało się śmierci!

Wtem przychodzi jej na serce Franciszek, jego sława, moc i chwała, budzi się wiara, zapala pobożność. Zwraca się doń jako do skutecznej pomocy, zaufanego przyjaciela, pociechy dla czcicieli, ucieczki dla udrę-czonych. Rzecze: „Święty Franciszku, całe wnętrze moje błaga twej litości, a duchem swym ślubuję ci to, czego nie mogę wystąpić.”

O przedziwna prędkości zmiłowania! Koniec próby był końcem bo-leści, metą ciąży, początkiem porodu. Natychmiast ustał wszelki ucisk i wydała na świat zdrowe dziecko. Nie zapomniała o votum, nie umknęła przed zobowiązaniem. Postarała się o wybudowanie pięknego kościoła ku czci Świętego, a zbudowawszy go przekazała Braciom Mniejszych.

100. W mieście Le Mans<sup>14</sup> pewna pani szlachetnego rodu miała słu-żącą niskiego pochodzenia, którą zmuszała do pracy służebnej w uro-czystości świętego Franciszka. Ona zaś, szlachetna duchem, wzbraniała się ze względu na szacunek dla tego dnia. Ale lęk ludzki przeważył nad lękiem boskim i dziewczyna, choć zniewolona, poddała się rozkazowi. „Rękę swoją wyciągnęła do sita, a palce jej ujęły wrzecziono” (por. Prz

<sup>14</sup> Miasto we Francji, na północ od Tours.

31,19.20). Ale natychmiast ręce jej zeszywniały z bólu, a palce piekły, jak żarem. Przez tę karę ujawniła się jej wina, jako że nie dało się zamilczeć tak srogiej boleści.

Służąca biegnie do synów świętego Franciszka, wyjawia przewinę, pokazuje karę, prosi o przebaczenie. Przeto bracia idą procesyjnie do kościoła i zanoszą prośby do łaskawości świętego Franciszka o jej zdrowie. I natychmiast, w czasie modlitwy synów do ojca, staje się zdrowa, a tylko na rękach pozostaje jej ślad sparzenia.

105. Pewna kobieta z Pizy, nie wiedząc, że jest brzemienną, przez cały dzień w pocie czoła pracowała przy zakładaniu fundamentów pod kościół świętego Franciszka w tym mieście. Święty Franciszek, razem z dwoma braćmi niosącymi przed nim świece, ukazał się jej w nocy, mówiąc: „Córko, oto poczęłaś i porodisz syna. Będiesz się cieszyć?” z niego, jeśli dasz mu moje imię.” Nadszedł czas rozwiązania i porodziła syna. Teściowa mówi: „Będzie miał na imię Henryk, ze względu na takiego mojego krewnego.” A matka rzecze: „Wcale nie, ale będzie miał na imię Franciszek.” Teściowa wyśmiała to szlachetne imię, jako imię prostacze.

Po kilku dniach, gdy chłopiec miał być ochrzczony, zasłabł śmiertelnie. Cały dom posmutniał, a radość zmieniła się w żal. W nocy, kiedy matka czuwała ze zgrzyoty, przyszedł święty Franciszek razem z dwoma braćmi, jak poprzednio, i jakby zmartwiony rzekł do niewiasty: „Czyż nie mówiłem ci, że nie będziesz się cieszyć synem, jeśli nie nadasz mu mojego imienia?” A ona zaczęła wołać i przysięgać, że żadnego innego imienia mu nie da. Tak więc chłopiec wyzdrowiał, został ochrzczony i ozdobiony imieniem Franciszek. Otrzymał łaskę radosnego i niewinnego dzieciństwa.

### Rozdział XIII

#### Uzdrowienie mających rupturę

109. Brat Jakub z Iseo,<sup>15</sup> mąż w naszym Zakonie znamienity i sławny, ku chwale naszego ojca sam daje świadectwo w podzięce Bogu za dobrodziejstwo zdrowia. Jeszcze jako mały chłopiec w doimi ojcowskim doznał bardzo ciężkiego rozerwania ciała. Skutkiem tego wstydlive części ciała skrywane przez naturę, zmieniły swe położenie, co było bardzo uciążliwe i przykre. Ojciec i wszyscy bliscy, którzy znali ten przypadek, ubolewali nad nim, i choć często przyzywali lekarzy, nie było żadnych widoków na poprawę.

Wreszcie chłopiec, tchniony duchem Bożym, zaczął myśleć o zbawieniu duszy i w duchowym wysiłku poszukiwać Boga, „który uzdrowia skruszonych na sercu i zawiązuje ich rany” (Ps 146,3). I tak wstąpił nabożnie do Zakonu świętego Franciszka, nikomu jednak nie wyjawiając kalectwa, na jakie cierpiał. Wszakże po pewnym okresie pobytu w zakonie bracia dowiedzieli się o kalectwie młodzieńca i poruszeni tą wiadomością chcieli go, acz z ubolewaniem, odesłać do rodziców. Ale chłopiec wykazał tak wielkie zdecydowanie, że przezwyciężył niepomysłny dla siebie przymus. Dlatego bracia opiekowali się młodzieńcem, aż wreszcie, będąc umocniony łaską i poprzez zacne obyczaje znarnio-

<sup>15</sup> Br. Jakuba z Iseo wspomina br. Salimbene w swojej Kronice jako wizytatora mniszek, ministra w różnych prowincjach minorytów, i jako towarzysza br. Jana z Parmy w misji poselskiej do cesarza greckiego Vattazio. Podaje też dokładną datę cudu, mianowicie 25 maja 1230 r.

nując dobrego męża, podjął się pieczy duchowej nad nimi i chwalebnie ćwiczył ich w zakonnej karności.

A kiedy przenoszono ciało świętego Franciszka na nowe miejsce, stało się, że wspomniany brat uczestniczył wówczas razem z innymi rzeszą w radościach przeniesienia. Zbliżywszy się do trumny, w której spoczywało ciało świętego ojca, długo się modlił o pomoc w swym zastarzałym schorzeniu. Nagle, w sposób cudowny członki wróciły mu na właściwe miejsce, poczuł się uzdrowiony, zdjął podpaskę i odtąd zupełnie był wolny od dawnej dolegliwości.

#### Rozdział XIV

##### Niewidomi i głuchoniemi

116. W klasztorze braci w Neapolu znajdował się pewien brat, imieniem Robert, niewidomy od wielu lat. Na oczach urosła mu narośl, która przeszkadzała ruchowi i działaniu powiek. Kiedy więc bracia postronni, udający się w różne strony świata, zgromadzili się tam, święty ojciec Franciszek, zwierciadło i wzór posłuszeństwa, umocnił ich na drogę poprzez nowy cud. W ich obecności uzdrowił wspomnianego brata, w taki oto sposób.

Jednej nocy brat Roger leżał śmiertelnie chory. Już polecono jego duszę Bogu. Aż tu staje przed nim święty ojciec, razem z trzema braćmi, doskonałymi we wszelkiej świętości, mianowicie ze świętym Antonim, z bratem Augustynem i z bratem Jakubem z Asyżu. Jak za życia doskonale go naśladowali, tak i po śmierci chętnie mu towarzyszyli.

Święty Franciszek wziął nożyk, odciął narośl, przywrócił mu pierwotny wzrok, wyprowadził z paszczy śmierci, i rzekł mu: „Synu, Robertcie, łaska, jaką ci zrobiłem, jest znakiem dla braci, udających się do dalekich narodów, iż ja pójdę przed nimi i będę kierował ich krokami.” Mówił dalej: „Niech idą radośnie i niech ochotnym sercem spełnią nałożone sobie posłuszeństwo! Niech się cieszą synowie posłuszeństwa, szczególnie ci, co porzucając własną ziemię, zapominają o ziemskiej ojczyźnie, gdyż będą mieć przemyślnego wodza i troskliwego przewodnika!”

117. W Zancato, które jest grodem koło Anagni, pewien rycerz, imieniem Gerardo, całkowicie stracił władzę widzenia. Zdarzyło się, że dwaj Bracia Mniejsi, powracający z zagranicy, zaszli do jego domu, celem przenocowania. Cała rodzina przyjęła ich ze czcią. Bracia, ugoszczeni z całą uprzejmością, nie dostrzegli wcale ślepoty gospodarza. Potem odeszli do miejsca pobytu braci, odległego o sześć mil, gdzie przebywali przez osiem dni.

Jednemu z tych braci, w nocy, we śnie, ukazał się święty Franciszek, mówiąc: „Wstań, pośpiesz razem z socjuszem do domu waszego gospodarza, który mnie uczcił w was, i ze względu na mnie udzielił wam tylu dowodów życzliwości! Złóżcie podziękowanie za miłe przyjęcie i oddajcie uszanowanie temu, który was uszanował! Jest bowiem ślepy i nie widzi, a zasłużyły na to jego grzechy, z których jeszcze się nie wypowiadał. Czekają go ciemności śmierci wiecznej i gotują się bezkresne męki. Z nimi bowiem wiążą go przestępstwa, z których jeszcze się nie wyzwolił.”

Po zniknięciu ojca, syn wstał przerażony i razem z socjuszem pośpiesznie wypełniają polecenie. Obydwaj bracia razem wracają do gospodarza, a ten, który miał widzenie, opowiada wszystko po porządku.

Mężczyzna zdumiewa-się niemało, potwierdzając, że wszystko, co słyszy, jest prawdziwe. Skrusza się do łez, chętnie się spowiada, przyrzeka poprawę. Po całkowitym odnowieniu wewnętrznego człowieka, natychmiast odzyskuje zewnętrzne światło oczu. Wielkość tego cudu, rozgłoszona dookoła, zachęciła wszystkich słuchaczy do pielęgnowania gościnności.

128. Ludzie dziwili się, że pewien sędzia, imieniem Aleksander, który uwłaczał cudom świętego Franciszka, został pozbawiony mowy więcej niż przez sześć lat. Otóż, cierpiąc na to, czym zgrzeszył, zdobył się wreszcie na głęboki żal, bolał nad tym, iż czekał przeciw cudom Świętego. Przeto Święty nie trwał dalej w gniewie, ale przywrócił mu mowę i przyjął go do łaski, skoro pokutował i pokornie go wzywał.

Odtąd sędzia uświęcał bluźnierczy przedtem język wielbieniem świętego ojca i na skutek bicia kary zrobił się o wiele pokorniejszy, niż przedtem.

129. Ponieważ uczyniliśmy wzmiankę o bluźnierstwie, nasuwa się coś, co warto opowiedzieć. Pewien rycerz, imieniem Gineldo, z Borgo San Sepolcro, w prowincji Massa Trabaria, bezwstydnie ubliżał dziełom i znakom cudownym świętego Franciszka. Bardzo ubliżał pielgrzymom, przychodzącym uczcić jego pamięć, i przeciw braciom wygadywał publiczne głupoty.

Kiedy pewnego dnia grał w kości, pełen szaleństwa i niedowiarstwa, powiedział do obecnych: „Jeśli Franciszek jest święty, to niech wypadnie osiemnaście oczek w kostkach!.” Zaraz pokazało się w kostkach trzy razy po sześć i aż do dziewięciu razy za każdym swym rzutem uzyskiwał trzy razy po sześć. Ale to nie wystarczyło szalonemu. Dodał grzech do grzechu i dołożył bluźnierstwo do bluźnierstwa. Powiedział: „Jeśli jest prawdą, że ten Franciszek jest święty, to niech dzisiaj moje ciało padnie od miecza, a jeśli nie jest święty, to niech wyjdę cało!.” Sąd Boży nie zwlekał, jako że jego mowa stała się grzechem, skazującym na sąd Boski! Po skończeniu gry ubliżył swojemu bratankowi, a ten chwycił miecz i utopił go w wnętrznościach stryja. Tego dnia zmarł ów przekłębny, stawszy się pastwą piekła i synem ciemności.

Niech się boją bluźniercy i niech nie sądzą, że słowa idą na wiatr, i że nie ma mściciela krzywd, wyrządzonych świętym.

145. W mieście Nicosia<sup>16</sup> pewien kapłan wstał na modlitwę poranną, według zwyczaju. Poproszony przez lektora o zwykłe błogosławieństwo zgrzytnął zębami i odpowiedział nie wiem jakim barbaryzmem. Jako obłąkanego zawleczono go do domu. Na cały miesiąc zupełnie stracił mowę. Kiedy za czyjąś radą poświęcił się mężowi Bożemu, odzyskał zdolność mówienia i został uwolniony od obłądzenia.

#### Rozdział XV

#### **Tředowaci i krwotoczni**

148. Pewna szlachcianka, imieniem Rogata, w diecezji Sora, przez dwadzieścia trzy lata cierpiała na krwotok. Słyszac, jak jakiś chłopiec śpiewa w rzymskim ludowym narzeczu o cudach, jakich Bóg dokonał w tamtych dniach przez świętego Franciszka, zdjęta wielką boleścią cała się zapłakała i tak zaczęła mówić sama w sobie pod wpływem gorącej wiary: „O błogosławiony ojcze Franciszku, poprzez którego jaśnieją

<sup>16</sup> Nikozja na Sycylii, w prowincji Catania.



tak wielkie cuda, gdybyś tak raczył uwolnić mnie od tej dolegliwości! Jeszcze tak wielkiego cudu nie działałeś!"

Albowiem wspomniana kobieta z powodu wielkiego upływu krwi po wiele razy zdawała się umierać, a kiedy upływ ustawał, całe ciało puchło. Co dalej? Po kilku dniach uczuła, że za przyczyną błogosławionego Franciszka została wyzwolona z krwotoku.

Także i syna jej, imieniem Mariusz, który miał ułomne ramię, święty Boży uzdrowił, po złożeniu ślubowania.

#### Rozdział XVI

##### **Obląkani i opętani**

152. W Marittima<sup>17</sup> pewna kobieta, cierpiąca od pięciu lat na obłąd umysłu, była pozbawiona wzroku i słuchu. Zębami rwała ubranie, nie bała się niebezpieczeństwa od ognia i wody, a najgorsze, że nabyła okropnej choroby padaczki.

Pewnej nocy, kiedy miłosierdzie Boże skłoniło się ku niej, popadła w zbawienny sen. Widzi bowiem świętego Franciszka siedzącego na przepięknym tronie i siebie, jak klęcząc przed nim, kornie błaga o zdrowie. A kiedy on nie kwapi się do wysłuchania próśb, ona składa votum, przyrzekając dla jego miłości nie odmawiać jałmużny proszącym, dopóki cokolwiek mieć będzie. Święty natychmiast wspomniął na podobne przyrzeczenie, jakie on sam niegdyś złożył Bogu, i przeżegnawszy ją znakiem krzyża, przywrócił jej całkowite zdrowie.

154. Syn pewnego szlachcica cierpiał na padaczkę, nie mniej okropną, co męczącą. Ustami się pienił, spozierał na wszystko dzikim wzrokiem i podczas gdy gwałtem skręcało mu członki, wypluwał coś diabelskiego, a co, nie wiem. Rodzice wołali do świętego Bożego, błagając 0 ratunek, i powierzyli nieszczęśliwego syna jego litościwemu zmiłowaniu.

On, kochający przyjaciel, pewnej nocy ukazał się śpiącej matce I rzekł do niej: „Oto teraz przyszedłem ocalić twego syna.” Na ten głos kobieta zbudziła się i wstała cała drżąca. Znalazła syna doskonale zdrowego.

#### Rozdział XVII

##### **Pokurczeni i połamani**

157. W kręgu Parmy urodził się komuś syn, który miał nóżkę odwróconą, mianowicie piętę w przodzie, a palce z tyłu. Ojciec był człowiekiem biednym, ale oddanym świętemu Franciszkowi. Codziennie molestował świętego Franciszka za synem, urodzonym na pośmiewisko, i zawsze podkreślał swoje ubóstwo. Za zgodą karmicielki zamyślił nóżkę maleństwa przekręcić siłą do właściwego położenia. Sposobił się do zrobienia tego w czasie, kiedy członki dziecka zmiękną w kąpieli.

Wszakże nie doszło do tego szaleńczego czynu, bo kiedy rozwijano dziecko z pieluszek, znaleziono je zdrowym, jakby nigdy pierwej nie miało żadnego zniekształcenia. A stało się to za przyczyną świętego Franciszka.

158. W Scoppito koło Amiterno, mąż i żona, mający jedyne dziecko, co dzień płakali nad nim jako nad wstydem rodziny. Wyglądał bowiem nie jak człowiek, ale raczej jak jakieś monstrum, gdyż wbrew po-

<sup>17</sup> In Marittima, tzn. w okolicy nadbrzeżnej w Lacjum.

rządkowi natury przednie kończyny rozwinęły mu się zupełnie na opak. Mianowicie ramiona miał złączone z szyją, ręce zrośnięte z piersiami, a stopy podciągnięte do rąk. Wyglądał jak kula, a nie jak tułów ludzki.

Udręczeni boleścią, a jeszcze bardziej wstydem, usuwali go sprzed oczu krewnych i sąsiadów, by go nie oglądali. Dlatego mąż, dotknięty bólem, wyrzucał żonie, że nie zrodziła synów jak inne kobiety, ale jakieś monstra, których nawet do najgorszych zwierząt nie można przyrównać. Utrzymywał, że ten wyrok Boży został spowodowany grzechem żony. A ona, udręczona żalnością i poniżona wstydem, w częstych jękach wołała do Chrystusa, wzywając pomocy świętego Franciszka, żeby raczył przyjść z ratunkiem jej nieszczęśliwej, znajdującej się w tak wielkiej hańbie.

Pewnej nocy, gdy z powodu takiej żalności popadła w smutny sen, ukazał się jej święty Franciszek, kojąc ją życzliwymi słowy. Rzekł: „Wstań i zanieś chłopca na pobliskie miejsce, poświęcone mojemu imieniu, i wykąp go w wodzie z tamtejszej studni. Bo wnet, jak tylko zanurzysz chłopca w tej wodzie, uzyska całkowite zdrowie.” Kobieta zaniedbała wypełnić polecenie Świętego dotyczące chłopca, a także nie spełniła go, choć po raz drugi Franciszek ukazał się jej i to samo powtórzył. Ale Święty litościwie wyrozumiał jej prostotę i w zdumiewający sposób dodał zmiłowania.

Za trzecim razem ukazał się jej z chwalebą Dziewicą i w najdostojniejszym towarzystwie świętych Apostołów. W jednej chwili wziął ją i razem z chłopcem przeniósł przed bramę wspomnianego miejsca. A kiedy zorza zaczęła się pokazywać i cała owa cielesna wizja ustąpiła, kobieta zdumiona i przejęta podziwem, ponad wszystko, w co można by uwierzyć, zapukała do bramy. Nowością rzeczy wprawiła braci w nie-małe podziwienie, oczekując z całą ufnością uzdrowienia chłopca, przyrzeczonego trzykrotną zapowiedzią.

Potem przybyły kobiety szlachcianki z tejże prowincji na nabożeństwo i słysząc, co się przydarzyło, bardzo się dziwiły. Natychmiast zaczerpnęły wody ze studni i najdostojniejsza z nich własnymi rękami wykąpała chłopca. Zaraz wszystkie kończyny wróciły na swoje miejsce i chłopiec okazał się zdrowy. Wielkość cudu wprawiła wszystkich w zdziwienie.

159. W grodzie Cori, w diecezji Ostyjskiej, pewien mężczyzna złamał goleń tak bardzo, że żadną miarą nie mógł chodzić, ani się poruszać. Postawiony wobec gwałtownego ucisku i zwałpiwszy w pomoc ludzką, pewnej nocy zaczął tak przedstawiać przedmiot swego żalu wobec świętego Franciszka, jakby go widział obecnego: „Wspomóż mię, święty Franciszku, mając w pamięci moją posługę i moje oddanie, jakie ci okazywałem! Bo wiozłem cię na moim osle, całowałem twoje święte nogi i święte ręce; zawsze byłem ci oddany, zawsze pozostałem życzliwy, a oto teraz ginę z tego bólu w najsroższym cierpieniu.”

Święty, poruszony tymi skargami, pomny na otrzymane dobrodziejstwa i wdzięczny za zbożne oddanie, natychmiast stawił się i ukazał się razem z jednym bratem, czuwającym mężczyźnie. Powiedział mu, że przybywa na jego wezwanie, przynosi mu środki na uzdrowienie. Dotknął bolącego miejsca małą laseczką, która miała kształt Thau i zaraz przebił owrzodzenie. Na pamiątkę otrzymanego wtedy uzdrowienia aż do dzisiaj pozostał mu w tym miejscu znak Thau.

Tym znakiem święty Franciszek podpisywał swe listy, ile razy kierował jakieś pismo do kogoś z powodu potrzeby czy miłości.

181. Prakseda, najsłynniejsza spośród zakonnice w Wiecznym Mieście i w świecie rzymskim, ze względu na miłość dla wiecznego Oblubieńca od swego wczesnego dzieciństwa przez prawie czterdzieści lat ukrywała się w ciasnej celi. Zasłużyła na szczególną łaskę przyjaźni u świętego Franciszka. Bo, czego nie uczynił żadnej innej niewieście, przyjął ją do posłuszeństwa, z nabożną życzliwością dając jej habit zakonny, czyli tunikę i pasek.

Ona, gdy pewnego dnia weszła na poddasze swej celki po potrzebne sobie rzeczy, pod wpływem jakiegoś złudzenia runęła okrutnie na ziemię. Całkiem zgruchotała stopę i złamała goleń, ponadto ramię wyskoczyło jej zupełnie ze swojej pozycji. Ponieważ ta dziewica Chrystusowa przez wiele ubiegłych lat nie widywała niczyjej twarzy i miała mocne postanowienie, by ich nigdy nie oglądać, leżała jak kłoda na ziemi, nie chcąc niczyjej pomocy i pociechy; nie wiedząc, gdzie się obrócić.

Z rozkazu jednego z kardynałów i za radą zakonników miano korniecznie wyłamać celę, iżby jakaś zakonnica mogła służyć jej pociechą i by uchronić ją przed śmiercią, jaka mogła nastąpić na skutek braku opieki i przez zaniedbanie. Ona jednak wcale nie chciała do tego dopuścić, opierała się wszystkimi sposobami, jak mogła, żeby nawet odrobinę nie musiała złamać swego ślubu. Dlatego kornie rzuciła się do stóp Bożego zmiłowania, a gdy nastał wieczór molestowała zbożnymi żalami błogosławionego ojca Franciszka. Mówiła: „Najświętszy mój ojczy, który wszędzie dobrotliwie wspierasz w potrzebie tak wielu ludzi, których za życia w ciele nie znałeś; dlaczego byś nie poratował mnie nieszczęsnej, która gdy jeszcze żyłam zasłużyłam na twoją najśłodsza łaskawość? Bo, jak widzisz, święty ojczy, trzeba mi albo zmienić postanowienie, albo ponieść śmierć.”

Kiedy tak sercem i usty zanosiła tego rodzaju modły i objawiała swój żalony afekt mnogimi szlochami, nagle chwycona głębokim snem weszła w zachwyt ducha. I oto najdobrotliwszy ojciec, odziany w lśniące białe szaty chwały, szedł do obskurnej celi i zaczął mówić do niej słodkimi słowami: „Wstań, córko błogosławiona, wstań, nie bój się! Przyjmij znak całkowitego zdrowia i niewzruszenie zachowaj swoje postanowienie!” I ujawszy jej rękę, podźwignął ją, i zniknął. A ona, zwracając się tu i tam po swojej izdebce, nie wiedziała, czego sługa Boży w niej dokonał. Sądziła bowiem, że widziała zjawę.

Wreszcie podeszła do okna i dała zwykły znak, na który czym prędzej podszedł pewien mnich, i zadziwiony bardziej, niż mógł uwierzyć, rzekł do niej: „Matko, co się stało, że mogłaś wstać?” A ona, wierząc, że jeszcze śni i myśląc, że jego też nie ma, poprosiła o zapalenie ognia. Po przyniesieniu światła oprzytomniała, a nie czując żadnego bólu, opowiedziała po porządku wszystko, co się wydarzyło.

## Rozdział XVIII

### Niektóre rozmaite cuda

183. Pewien mężczyzna, imieniem Marcin, kiedy z dala od swego grodu prowadził woły na pastwisko, jeden z nich przypadkiem złamał nogę tak nieszczęśliwie, że Marcin nawet nie myślał o ratowaniu go. Zamierzał go więc zarznąć, a że nie miał żadnego narzędzia, wrócił do domu, świętemu Franciszkowi pozostawiając troskę o woły, by ich wilki nie zagryzły przed jego powrotem. Wczesnym rankiem wrócił razem

z rzeźnikiem do wołu pozostawionego w lesie. Ale znalazł wołu pasącego się i tak uzdrowionego, że wcale nie odróżnił jego nogi złamanej od drugiej parzystej. Złożył dzięki dobremu pasterzowi, który tak skrzętnie pilnował mu wołu i uleczył.

185. Pewien zwykły człowiek z Antrodoco kupił bardzo piękną misę, którą dał żonie, by ją troskliwie zachowywała. Pewnego dnia służąca żony wzięła misę i włożyła do niej bieliznę, by ją wyprać przy pomocy ługu. Ale pod wpływem żaru słońca i gorącego ługu misa popękała, tak że nie nadawała się już do żadnego użytku. Służąca, drżąc ze strachu, zniosła misę do swej pani. Więcej łzami, niż słowami opowiedziała, co się stało. Pani bała się nie mniej, niż służąca, jako że przerażała ją wściekłość męża; zapewne oczekiwała bicia. Tymczasem chowa skrzętnie misę i wzywa zasług świętego Franciszka, prosi też o litość.

Nagle, za wstawiennictwem Świętego części łączą się z częściami i spękana misa scala się zupełnie. Radują się sąsiadki, które wprawdzie współczuły struchlałej kobiecie, a żona pierwsza donosi mężowi wiadomości o tym zadziwiającym zdarzeniu.

188. Pan Trasmondo Anibaldi, konsul rzymski, w czasie kiedy sprawował urząd w mieście Sienie w Toskanii,<sup>18</sup> miał ze sobą niejakiego Mikołaja, bardzo lubianego i skrzętnego w służbie dla całej rodziny. Nagle w jego szczęście wytworzyło się niebezpieczne zakażenie. Lekarze przepowiadali mu rychłą śmierć. Lecz gdy raz zdrzemnął się nieco, ukazała mu się Dziewica Matka Chrystusowa, nakazując mu, żeby poświęcił się świętemu Franciszkowi i bez zwłoki nawiedził jego progi. Wstawszy rano, opowiedział widzenie swemu panu. Pan zdziwił się i czym prędzej przystąpił do jego sprawdzenia. Razem z nim przybył do Asyżu i tu przed grobem świętego Franciszka w jednej chwili odzyskał przyjaciela zdrowym.

Podziwu godne to przywrócenie zdrowia, ale jeszcze dziwniejsza łaskawość Dziewicy, która tak dobrotliwie zesłała do chorego człowieka i wywyższyła zasługi naszego Świętego.

189. Święty umiał dopomagać tym, którzy go wzywali, i nie wzdrażali się przed żadną ludzką potrzebą.

W Hiszpani, w Sahagim, pewien mężczyzna miał w ogrodzie cze-reśnię, która co roku rodziła wiele owoców i przynosiła ogrodnikowi zysk. Ale przyszedł czas, że drzewo zwiędło i uschło od korzenia. Kiedy jego właściciel chciał je wyciąć, by nie zajmowało już miejsca, za poradą sąsiada, by zostawił je świętemu Franciszkowi, zgodził się na to. W dziwny sposób, wbrew nadziei, w swoim czasie drzewo zapączkowało, zakwitło, okryło się listowiem i zaowocowało, tak samo, jak przedtem.

Odtąd, ze względu na łaskę tak wielkiego cudu, ęo roku przysyłał braciom owoce z tego drzewa.

190. Gdy w Villasilos winnice nawiedziła plaga jakiegoś robactwa, mieszkańcy prosili kogoś z Zakonu Kaznodziejów o radę, co do sposobu na tę klęskę. On poradził im wybrać dwu świętych, jakich by chcieli, i losem rozstrzygnąć, którego z nich będą mieć za patrona od oddalania klęski. Wybrali świętego Franciszka i świętego Dominika. Potem rzucony los padł na świętego Franciszka i gdy ludzie zwrócili się do niego w modlitwie, zaraz wszelka zaraza ustąpiła. Dlatego jego to czczą kultem szczególnym i bardzo serdecznie odnoszą się do jego zakonu. Za ten cud rokrocznie przysyłają braciom wino, jako specjalną jałmużnę.

<sup>18</sup> Było to w roku 1234.

191. Koło Palencia pewien kapłan miał spichlerz na przechowywanie pszenicy. Ale każdego roku mnożyły się w nim wołki czyli robaki zbożowe, ze szkodą dla księdza. Gdy kapłan, zmartwiony dużymi stratami, przemyślał nad jakimś środkiem zapobiegawczym, powierzył spichlerz do strzeżenia świętemu Franciszkowi. Uczyniwszy to, w krótkim czasie znalazł wszystkie robaki zebrane poza spichlerzem i martwe. Później już nie doznawał tego rodzaju klęski.

Kapłan zaś, wdzięczny za wysłuchanie i pomny na dobrodziejstwo, dla miłości świętego Franciszka, corocznie część pszenicy przeznaczal dla ubogich.

192. W owych czasach, kiedy obrzydliwa klęska szarańczy pustoszyła królestwo Apulii, pan jednego grodu, zwanego Pietramala, kornie powierzył swoją ziemię świętemu Franciszkowi. Dla zasług Świętego została ona całkowicie zachowana od przeklętej klęski, mimo że wszystko wokoło zostało zżarte przez wspomnianą szarańczę.

193. Pewna szlachetna pani z grodu Galera cierpiała na fistułę pomiędzy piersiami, która równocześnie dręczyła ją fetorem i bólem. Me znachodziła na nią żadnego skutecznego leku. Pewnego dnia, celem modlitwy, wstąpiła do kościoła Braci. Wiedząc, że znajduje się tam ksiąteczka zawierająca życie i cuda świętego Franciszka, pilnie dopytywała się o jej treść. Kiedy wyjaśniono jej prawdę, cała w łzach wzięła księgę i położyła ją sobie na chore miejsce, mówiąc: „Święty Franciszku, tak jak prawdą jest wszystko to, co zostało napisane na tych kartach, tak teraz przez swoje święte zasługi uwolnij mię od tej plagi!” Jeszcze jakiś czas płakała i żarliwie się modliła, a kiedy zdjęła opatrunek, stwierdziła, że została całkowicie uzdrowiona i że nie można było dostrzec żadnego śladu po ranie.

## Rozdział XIX

### Zakończenie cudów świętego Franciszka

198. Niezmierna miłość Chrystusa Pana potwierdza prawdziwość tego, co zostało napisane i rozpowszechnione o świętym Jego a naszym ojcu Franciszku, za pomocą znaków, jakie mu towarzyszyły, i oczywiście wydaje się niedorzeczne poddawanie pod ludzki osąd tego, co zostało potwierdzone Boskim cudem. Przeto ja, syn tegoż ojca, wszystkich błagam i pokornie proszę, żeby te sprawy przyjęli godnie i ze czcią dawali im wiarę. Wprawdzie zostały opowiedziane w sposób mniej godny, ale same w sobie są jak najbardziej godne, by je czcić z całym uszanowaniem. Niech nie zważają na nieumiejętność referenta, ale niech biorą pod uwagę jego wiarę, staranie i trud.

Nie możemy co dzień sporządzać nowości; tego, co kwadratowe, zmieniać na okrągłe; nie możemy wszystkich tych wielorakich przemian czasu i dążeń obdzielać tym, co otrzymaliśmy jako coś jednego. Podjęliśmy się opisania tych rzeczy bynajmniej nie powodowani wadą próżności, ani też nie zapuszczaliśmy się w tę wielką różnorodność materiału z własnej woli, ale wymogła to na nas natarczywość proszących braci i kazała zrobić powaga przełożonych. Nagrody oczekujemy od Chrystusa Pana, a od was, bracia i ojcowie, spodziewamy się łaskowości i miłości. Tak więc niech się stanie! Amen.

Po zakończeniu księgi Chrystusowi niech będzie sława i chwała.

## SPIS TREŚCI

R. I.	Cudowne powstanie jego Zakonu . . . . .	199
R. II.	Cud stygmatyzacji i zjawienie się Serafina . . . . .	200
R. III.	Władza nad stworzeniami nieożywionymi, zwłaszcza nad ogniem . . . . .	205
R. IV.	Władza nad stworzeniami ożywionymi . . . . .	207
R. V.	Boska łaskawość zawsze gotowa do spełnienia pragnień św. Franciszka . . . . .	210
R. VI.	Pani Jakobina z Settesoli . . . . .	211
R. VII.	Zmarli wskrzeszeni dla zasług św. Franciszka . . . . .	213
R. VIII.	Uratowani od śmierci i powróceni do życia . . . . .	215
R. IX.	Chorzy na wodną puchlinę i paralitycy . . . . .	216
R. X.	Uratowani żeglarze . . . . .	217
R. XI.	Uwięzieni i zakuci w kajdany . . . . .	218
R. XII.	Uwolnienie z niebezpieczeństwa porodu. Kult Świętego . . . . .	219
R. XIII.	Uzdrowienie mających rupturę . . . . .	220
R. XIV.	Niewidomi i głuchoniemi . . . . .	221
R. XV.	Trędowaci i krwotoczni . . . . .	222
R. XVI.	Obłąkani i opętani . . . . .	223
R. XVII.	Pokurczeni i połamani . . . . .	223
R. XVIII.	Niektóre rozmaite cuda . . . . .	225
R. XIX.	Zakończenie cudów świętego Franciszka . . . . .	227